Nr 30 Kraków, Niedziela dnia 7 Lutego 1897. Rok V

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicą: miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia: Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem" Wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Karmelicka l. 22.
ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Luty:

W Krakowie . 1 złr. 35 Na prowincji . 1 złr. 70

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w naszym dzienniku powieści p. t: „Awanturnik", przez Alfreda Assolant, jak również początek powieści p. t.: „Pan na Granowie" (w formacie książkowym), pióra ś. p. Józefa Rogosza.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Robotnicy do włościan!

Ukazała się następująca „Odezwa wyborcza" partji polskich katolickich robotników do włościan: „Wyborcy Włościanie! Z trudem udało się tej warstwie ludu do niedawna uważanej za najgorszą, zdobyć sobie trochę z praw politycznych. Państwo dało nam na razie, co dać mogło; a my korzystając z tego skrawka praw — postawiliśmy wspólnie jako kandydata na posła z kurji robotniczej krakowskiej do Rady państwa p. Feliksa Gawłowicza robotnika i rolnika wiedzącego, co gniecie włościan i robotników. Będziemy teraz zasiewali nasze idee katolickie i polskie, będziemy się starali o wywalczenie ustaw sprawiedliwych dla wszystkich, w czem i wy Bracia, raczcie nas wspomagać, bo to walka przeciw bezbożnemu liberalizmowi i wyzyskowi żydowskiemu. Poseł nasz musi bronić religji, naszej Ojczyzny i praw całego ludu. Jakich wybierzemy posłów, takie ustawy mieć będziemy. Jeśli wybierzemy przyjaciela żydów, bezbożnika, niedowiarka, prywatnego katolika, nieznającego, co miłość Ojczyzny, siejącego tylko walkę z wszystkimi, przyjaciela kieszeni żydowskiej i wyzyskiwacza roboczego ludu — socjalistę — to nam żydzi nałożą sto razy gorsze jarzmo niewoli — sto razy bardziej powiększy się lichwa żydowska — z dzieci naszych będziemy mieli bezbożników, zaprzańców wiary św. i Ojczyzny, nieszanujących ani rodziców, ani roli, tej spuścizny ojcowskiej — będziemy musieli uciekać za morze, bo nas lichwiarze i wyzyskiwacze żydowscy wypędzą z domów i kraju ojczystego!

Włościanie Wyborcy! Patrzcie na te krzykliwe partje, łudzące Was rajem, jeśli oddacie im wszystko, aż do ostatniej koszuli. — Cóż oni dla was zrobili? — Nic — prócz tego, żeście wszyscy pomiędzy sobą poważnieni i jedna partja drugiej nienawidzi. Kto to zrobił — jeśli nie socjaliści? Czyż nam Polakom wolno tak robić? Nie. — My stawiając kandydaturę robotnika i rolnika Feliksa Gawłowicza, żądamy zgody ze wszystkimi stanami, opartej na katolickich prawach państwowych, żądamy li tylko dobra ludu włościańskiego i roboczego. Zdradzając Was, włościanie, zdradziłby nasz kandydat najpierw siebie — boć i on ma rolę i on z niej podatki płaci. Żądamy więc, by ten jad goryczy, który teraz lud pije, a który mu zgotował żydowski liberalizm, raz był usunięty!

Chcemy podniesienia oświaty przez wolność zgromadzenia się — wolność prasy religijno-ludowej i przez zaprowadzenie szkół wyznaniowych, by nasze dzieci nie uczyli żydzi; by wreszcie zniesiono lichwę żydowską. Przecież dziś najwięcej pieniędzy mają żydzi i nie ma katolików bogaczy takich, jak Rotschildy i Hirschowie! Gdzież są więksi zdziercy, jeśli nie u żydów? — Miłujmy ich jako bliźnich — ale nie dajmy się im wodzić za nos, bo żyd zawsze będzie żydem! Za to żeśmy ich do naszych gmin wpuścili — patrzcie jak się nam odwdzięczyli! Zagarnęli chłopskie grunty, chałupy, a cały handel i przemysł w ich rękach spoczywa. Bez żyda nie ma dziś jarmarku — żyd odbiera panu zboże na pniu — z lasów robi pustki, a sam napycha oszustwem swą kieszeń! Wszędzie go pełno! Dość już nam wyzysku żydowskich kapitalistów!

Bracia Włościanie! Według naszego programu wołamy do Was — łączcie się w związki parafjalne — zakładajcie w nich kasy — nie dajcie żydom kupować waszych gruntów — żądajcie zniesienia myt, loteryj, a rozszerzenia ustaw ochronnych, cła na produkta obcokrajowe, — domagajcie się święcenia niedziel i świąt zupełnego — sprawiedliwego rozdziału podatków, ograniczenia płac lekarzom, adwokatom i t. p. Państwo niech się zajmie wykupnem chłopskich gruntów, i oddaje nazad chłopom, za złożeniem w ratach długu na gruncie ciążącego. Oto nasz program!

Wyborcy Włościanie! Wy wyślecie zpośród siebie posła ludowego i spodziewamy się — chłopa. — Niechże więc z kurji V-tej robotnicy mogą wysłać tylko robotnika, a nie pasożyta, nie człowieka schlebiającego im teraz, a w przyszłości może zdziercę jego. Popierając wszyscy swem głosami Feliksa Gawłowicza robotnika i rolnika, okażcie, że nie dacie się uwieść żydowskiej partji socjalistów — bo ci przyjaciele żydów będą was dalej zdzierali w spółce z żydami, aż dziadami zostaniecie! Stańcie jak jeden mąż przy wyborach, a każdy wasz głos będzie kulką wymierzoną w serce żydowstwa. Głosujcie więc wszyscy za robotnikiem i rolnikiem Feliksem Gawłowiczem, którego postawiła silna i liczna partja katolickich robotników w Krakowie. Lud polski i sprawa jego niech żyje!"

Za komitet robotników katolickich: *J. Jaśkiewicz, St. Biela, Sitko, Golonek, Jachimek, Dudek, Gregorczyk, Popiołek.*

Sprawy miejskie.

II.

Miejskie biuro informacyjne i sprawy ubogich w Krakowie.

Lubo miasto nasze pomimo nader pomyślnego położenia swego geograficznego w samem centrum Europy, nie może się szczycić licznemi fabrykami, ani też nie jest wcale ogniskiem ruchu handlowego, albo przemysłowego, a zatem nie powinno ani wytwarzać, ani ściągać do siebie nadmiernie proletarjatu; to przecież niestety faktem jest niezaprzeczonym, że ubóstwo szerzy się u nas wciąż w sposób iście zatrważający. Powodów tego zjawiska smutnego chyba daleko szukać nie ma potrzeby. Wszak wielki wzrost ludności w naszym kraju pociąga za sobą przy niezmienionej ilości środków wyżywienia już według niezbitych prawideł Malthusa dotkliwy niedostatek w niezamożnych klasach mieszkańców, zwłaszcza, gdy monarchja pozbawiona zamorskich posiadłości, nie nastręcza żadnego odpływu nadmiarowi populacji. Przytem notorycznym jest nowoczesny pociąg ludzi wiejskich do opuszczania zagrody ojczystej dla szukania zarobków dostatniejszych po miastach, szczególnie większych. Nie ulega też wątpliwości, iż do zubożenia u nas przyczynia się wielce, trwające już od lat kilku położenie krytyczne rolnictwa i coraz większe podupadanie całego stanu rękodzielniczego, jakoteż bezprzykładny w dziejach świata ucisk wiejskiego żywiołu w sąsiednich krajach polskich, za czem idzie częste i gęste wychodźtwo stamtąd do polskiej Jerozolimy, za jaką gród nasz uchodzi. Specyficzną nakoniec przyczyną obecnej mnogości ubóstwa w naszem mieście stanowi nazbyt nieraz przechwalany ruch budowlany w lecie, bo zawsze na zimę pozostawia nam gruby osad w setkach wyrobniczego biedactwa, ogołoconego całkiem ze sposobów do życia, a przepełniającego w najgorszej porze roku wszystkie przytuliska nasze i wszystkie nory przedmiejskie.

Smutną dolą tak licznego u nas i przerozmaitego ubóstwa zajmuje się wcale poważny poczet różnych zakładów i stowarzyszeń humanitarnych, tudzież skore zawsze do ofiarności miłosierdzie prywatne. I tak Arcybractwo Miłosierdzia i Banku pobożnego, założone od świątobliwego ks. Piotra Skargi, a mające dotąd kapitału ratowanego z tylu katastrof politycznych i finansowych, blisko miljon, pełni zaszczytnie funkcje lombardu bezprocentowego (*mons pietatis*), wspiera młodzież rzemieślniczą, wyposaża biedne a uczciwe dziewczęta, wspiera wstydzących się rękę wyciągać itd. Towarzystwo znów ogólne Dobroczynności utrzymuje blisko 300 staruszek i starców, a nadto żywi i wychowuje około 50 dzieci osieroconych.

Dalej idzie magistrat rozdający w poniedziałki i piątki doraźne wsparcia jednorazowe; potem komitety ochronek małych dzieci, towarzystwo opieki szpitalnej, męskie i żeńskie towarzystwo św. Wincentego à Paulo, zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców, dom ubogich imienia Helclów, miejski dom kalek, zakład ks. Siemaszki, schronisko podwójne ks. A. Lubomirskiego, towarzystwo opieki nad weteranami wojsk polskich z r. 1831 i 1863, przytulisko i dom pracy zacnego brata Alberta, dom i zakład pracy niwieściej na Kazimierzu, liczne klasztory jałmużnicze, rozdające biednym strawę południową, zakłady biednych na ulicy Pijarskiej, na Blichu i t. d.

Dużo tedy mamy instytutów filantropijnych, atoli nie mamy żadnej ewidencji, żadnego ładu, żadnej koncentracji, żadnego zgoła kierownictwa naczelnego w tej niby zorganizowanej dobroczynności publicznej. Wstydzić się musimy, iż dotąd nie posiadamy niestety nawet żadnej statystyki ubogich miejscowych, a bez tego ani ruszyć się, ani stanowić niczego niepodobna. Brak statystyki żebractwa sprawił, że istny chaos, wielce nas upokarzający, panuje w Krakowie w sprawie opiekowania się biednymi. Każda z wymienionych powyżej instytucyj pilnuje schodów urzędowych i działa zazdrośnie na własną rękę nie szukając, a nawet często unikając porozumienia się z innym zakładem podobnym, aby nie ubliżyć autonomji własnej albo nie poddać się kierunkowi obcego czynnika. W takim stanie rzeczy wydarza się u nas często, że wielu prawdziwie biednych nie dostaje żadnego wsparcia, wielu znów dostaje tylko niedostateczną zapomogę, a najwydatniej bywają wspierani tacy, którzy tego wcale nie potrzebują albo na takowe wcale nie zasługują. Wogóle jednostki nie mają ani sposobności wywiedzenia się dokładnego o najwięcej potrzebujących, ani środków do niesienia pomocy dostatecznej, ani też umiejętności w użyciu najstosowniejszych sposobów w poratowaniu bliźniego.

Dla zaradzenia tym niedostatkom a czasem i do usunięcia skutecznego powodów upadku materjalnego, niesie wielką pomoc dobry ustrój dobroczynności i rozsądna opieka nad biednymi, ponieważ baczyć wszędzie i zawsze należy, żeby miłosierdzie nieoględnie wykonywane nie powiększało wielkiej kohorty ubogich, nie demoralizowało zdolnych jeszcze do pracy pewną nadzieją datków, a tem samem nie wkładało wreszcie na gminę ciężaru nieznośnego i nie zachęcało wprost do próżnowania i włóczęgostwa haniebnego.

Dobra zaś organizacja dobroczynności publicznej wymaga, jak powiedziano, systematycznego i rozważnego działania władz gminnych, ponieważ ustawodawstwo u nas, nie wchodzimy już w to, czy słusznie czyli niesłusznie, zwaliło na gminy obowiązek zaopatrywania ubogich swojskich. Na tej zaś drodze ciernistej pierwszym krokiem powinno być rozpatrzenie się w sytuacji przez dokonanie spisu i opisu ubogich, jakoteż środków i funduszów ku temu celowi poświęconych.

Cóż tedy począć należy? W Magistracie kra-

kowskim istnieje od dziesiątek lat biuro statystyki miejskiej, wydające nawet roczniki statystyczne. Pomimo pilnego jednak przeglądania takowych nie spotkaliśmy się nigdzie w publikacjach onegoż z ujęciem ubóstwa lokalnego w ramki rachunkowe. Teraz nadeszła chwila i sposobność dla tego biura nieść miastu praktyczne usługi prawdziwie pożyteczne.

Nie stać nas zapewne na to, aby założyć dla rzeszy pracującej formalnej giełdy pracy, jakie w nowszych czasach po wielkich miastach Zachodu założone zostały dla pośredniczenia pomiędzy pracodawcami a pracownikami. Właśnie teraz mają we Wiedniu i we Lwowie przystąpić do wytworzenia takiego zakładu. Zadaniem giełdy pracy, tego najnowszego wytworu mądrej polityki socjalnej ma być zapobieganie zgubnym dla robotników skutkom braku roboty czyli bezrobocia, podawanie pracodawcom wygodnego i bezpłatnego sposobu do pozyskania każdego czasu potrzebnych im sił roboczych. Nadto tego rodzaju giełda może się stać pomocnikiem i poradnikiem dla uboższego i tak często niestety ciemnego rękodzielnictwa w potocznych jego sprawach. Nakoniec może rzeczona instytucja stać się arcyważnym czynnikiem w sprawach ubóstwa i w administracji jałmużnictwa lokalnego.

Przystąpmy do specjalizacji pomysłu w mowie będącego. Za przykładem Berlina założyło z końcem ubiegłego roku we Wiedniu grono filantropów instytucję zwaną „Auskunftsstelle für Wohlfahrtseinrichtungen". Zaczęto od pilnego krzątania się około spisania i opisania ludności ręczną pracą na życie zarabiającej. Obok tego zestawiają tam spisy przemysłowców i pracodawców wszelkich. Dalej idzie wygotowanie statystyki ubogich, już nawet to rejestrowanie doszło do rezultatów, skoro ustalił się w Magistracie wiedeńskim statystyczny pewnik, iż we Wiedniu jest obecnie przeszło 100.000 osób ubogich, potrzebujących od czasu do czasu zapomogi, zaś około 22.000 takich osób, które pobierają stałe wsparcia. Czyż tak straszliwie wysoka cyfra nie powinna być bodźcem dla władz po wszystkich większych miastach, żeby już teraz wszystko zarządzać, co tylko możliwe i przydatne, aby nowa ustawa o swojszczyźnie nie wstrząsnęła całą równowagą dotychczasową w budżetach miejskich!

Następnie założyciele omówionej instytucji nowej zajmują się także starannem zestawieniem i opisaniem wszystkich tamecznych Stowarzyszeń i zakładów humanitarnych i jakikolwiek pożytek powszechny, na oku mających... Ma tedy powstać w tymże tworzącym się zakładzie centralny związek wszystkich wiedeńskich instytutów dobroczynnych, czego i tam dotąd pomimo prób licznych i częstych dokonać nie zdołano. Założyciele zamierzają nadto zawiązać Towarzystwo opiekunów i opiekunek biedniejszego bliźniego, z których pewna ilość codziennie zasiędzie w lokalu urzędowym, aby być na usługi klientów, szukających zajęcia, porady, rekomendacji, wstawienia się za nimi o protekcyę, umieszczenia im dziecka, dostarczenia starego przyodziewku, używanych a przeto tanich narzędzi rzemieślniczych, książek szkolnych.

W Berlinie przestrzegają, żeby na jednego opiekuna lub opiekunkę nie przypadało więcej jak 4-ch pupilów. Często się tam zdarza, że opiekunki pomagają pupilkom w naukach szkolnych, wyuczają je prania, prasowania, białego i maszynowego szycia, gotowania, pielęgnowania chorych, edukacyjnej sztuki freblowskiej, języków obcych, słowem, uczą ich sposobów zarobkowania godziwego. Trudno nawet pokrótce opisać, ile to jeden człowiek dobrej woli zdziałać potrafi dobrego mocą samej inteligencji wyższej i dobrych chęci... Kończąc winniśmy jeszcze wymienić, czego właściwie pożądamy i rościmy sobie w tym względzie od naszego miejskiego biura statystycznego? Otóż wnosimy, żeby się tam zajęto sporządzeniem ile możności dokładnego spisu wszystkich w mieście pracowników ręcznych, tudzież wykaz pracodawców, w czem najskuteczniejszej pomocy dostarczyć mogą, spisy ludności w urzędzie konskrypcyjnym, policyjne księgi meldunkowe, tudzież izby handlowo-przemysłowe i t. p. Co się zaś tyczy szczegółów o urządzeniu u siebie biura informacyjnego, mógłby najdokładniejsze wyjaśnienia podać dr praw p. Ofner, poseł sejmowy w Wiedniu, zajmujący się organizacją tego nowego instytutu tamże.

Pod względem wreszcie opieki ubogich i postępu w zarejestrowaniu takowych dostarczy na odezwę naszej władzy miejskiej wszelkich wzorów, wzorków, druków i szematów p. Trabauer, radca magistratu wiedeńskiego, będący referentem całego ubóstwa we Wiedniu i znakomitym specjalistą w tym zawodzie. Oby prezydjum miasta raczyło zająć się gorliwie rzeczą niniejszą, a bardzo się zasłużyć może około dobra publicznego. *M. K.*

Żydzi w ziemi lwowskiej

w latach 1440—1456.

1) Przez

Antoniego Mokrskiego.

Rok 1435 przyniósł Rusi czerwonej, zajętej ostatecznie przez królową Jadwigę na rzecz Polski, zmiany bardzo doniosłe dla jej przyszłości, jak i dla stosunku do Polski. Że dziś w wschodniej Galicji żywioł polski jest tak silny, przypisać należy niewątpliwie tej żywej kolonizacji, która po zdobyciu naddniestrzańskich okolic wiodła tam ze wszystkich stron Polski rycerzy pługa, szlachtę, zwłaszcza drobną, z Wielkopolski. Za ciasno jej było w ojczystych wioskach, zbyt skąpo nawet w chleb powszedni zaopatrujących rozrodzone rodziny, szli więc na wschód, z myślą o lepszej, hojniejszej przyszłości, nieśli w obce dla nich strony polski obyczaj, polską mowę, polski pług do krajania żyznej ziemi, polski miecz i piersi do obrony granic. Że ten ruch był rzeczywiście silny i objął znaczne obszary do głębi, mamy dowód właśnie w wypadkach r. 1435, wspomnianego na wstępie. Recepcja instytucji i zwyczajów prawnych, która się wtedy na Rusi dokonała, wyszła wprawdzie z inicjatywy władzy, jednak nie byłaby ona mogła liczyć na dłuższy byt, gdyby nie było dla niej sposobnego gruntu, zdolnego, by przyjąć rzucone mu nasiona, gruntu, który przygotowała kolonizacja. Bez niej nie dałby sobie ogół ludności ruskiej wydrzeć tych zwyczajów, do których przyrósł oddawna, ni wtłoczyć obcych mu, polskich, stawiłby opór przynajmniej, a o tem wcale nie słychać. Widać więc, że recepcja przyszła w porę, że była wynikiem warunków, które się przedtem rozwinęły, a jak do niej przyczyniła się kolonizacja kraju polskimi osadnikami, tak znów ona na odwrót wzmocniła polski żywioł, nadała mu znaczną przewagę. Zauważyć jednak należy, że z Polski przeniosło się na Ruś tylko prawo ziemskie, prawo szlachty; przy swoich przywilejach i odrębnych instytucjach, do których z zachodu czerpano wzory, pozostały miasta; również prawie się nie zmieniło prawo wieśniaków, podlegających czy to władzy patrymonialnej pana, czy jurysdykcji ławy wiejskiej z sołtysem na czele, zależnie od urządzeń wsi, lokowanych na prawie ruskiem, polskiem, wołoskiem, czy niemieckiem. Nowemu prawu poddana została więc głównie szlachta tak napływowa polska, jak i tuziemcza ruska.

Najjaśniej uwydatnia się recepcja praw polskich w wprowadzeniu w miejsce jednolitej dotąd organizacji sądowej ruskiej, podziału na władze grodzkie i ziemskie, jaki się wyrobił oddawna w Polsce. W sądach grodzkich, które się dzieliły jurysdykcją z ziemskiemi, zasiadał, jak w Polsce, starosta lub tegoż zastępca podstarości, zwany gdzieniegdzie na Rusi wojewodą grodzkim lub podwojewodzim i sędzia grodzki; obok tych zasiadają zwykle jako assessorowie przypadkowo obecni dostojnicy dworscy czy ziemscy, nawet z odległych okolic i szlachta bez godności, zwłaszcza z tej samej ziemi, niekiedy, choć rzadko, wyżsi duchowni. W sądach ziemskich prezyduje sędzia i podsędek ziemski, również w towarzystwie assessorów, zwłaszcza licznych na trzy razy do roku zwykle odbywających się t. zw. sądach wiecowych.

Lecz nie tylko ten szkielet urządzeń sądowych zaczerpnięto z pobliskiej Małopolski; z nad Wisły przejęto także i samo prawo, oczywiście nie tylko pisane, bo to, zawarte głównie w statutach Kazimierzowskich i warckich nie mogło wyczerpywać całej tegoż dziedziny, lecz przeważnie prawo zwyczajowe, które wytworzone w drodze praktyki, w sądzie, żyło, kształciło się i rozwijało w tradycji, przechodziło przez żywe słowo do potomków, wypisane nie w księgach, ale w sercach i duszy tych ludzi, dla których zwyczaj nosił na sobie jakieś znamię świętości, nakazującej uległość i posłuch.

Tak było i co do żydów, których stanowisko prawne i społeczne w ziemi lwowskiej w w. XV ma nas tutaj zająć.

Podstawę stosunku żydów do władzy i reszty ludności stanowiły w Polsce z jednej strony statuty synodów prowincjonalnych, wprowadzające w życie głównie postanowienia soborów powszechnych, a dążące do oddzielenia tej warstwy od chrześcijan wszystkiemi środkami, jakich tylko użyć mogły; z drugiej strony akt jeden, tylokrotnie wspominany, żydowski przywilej Bolesława Pobożnego, wydany pierwotnie tylko dla Wielkopolski, który w przeciwieństwie do statutów kościelnych, nie obalając jednak w nich zawartych przepisów, stara się przecież osłonić żydów, stworzyć dla nich pewien zakres, by w obrębie tych wyznaczonych im granic mogli działać swobodnie i tak spełniać zadanie, jakie im wobec ówczesnych stosunków społecznych przypadało w udziale. Przywilej ten potwierdził Kazimierz Wielki, rozciągnął go jednak na cały obszar ówczesnej Polski.

Na gruncie w przywileju zawartych zasad wytworzyło się w praktyce całe to prawo żydowskie, to *jus judaicum*, ta *consuetudo judaica*, o której tak często później słyszymy a i my tu kilkakrotnie wspominać będziemy. To więc żydowskie prawo, ten zasób instytucji, norm i zwyczajów wytworzonych w praktyce przez czas długi, przeniósł się przy recepcji polskiego prawa także i na Ruś. Stąd musieliśmy dotknąć kwestji recepcji w zbyt może długim wstępie, to tylko może nam wytłómaczyć analogiczny rozwój i stan kwestji żydowskiej tak w Wielko- i Małopolsce, jak i na Rusi; to zarazem tłómaczy i temat tej rozprawki. Jeżeli idzie o poznanie jakiejś instytucji, która w kilku prowincjach prawie identyczne przedstawia zarysy rozwoju, to oczywiście w tę zwrócimy stronę nasze badania, gdzie spotkamy materjał obfitszy, pełniejszy, dozwalający na choć trochę dokładniejsze przedstawienie rzeczy, bo i kilka drobnych szczegółów nieraz znaczny przedstawia dla historyka interes. Stąd nie opowiadamy tu dziejów żydów w ziemi krakowskiej lub gnieźnieńskiej lub innej jakiej rdzennie polskiej, boby ten obraz był, zdaje się mniej barwny, mniej wyczerpujący, a więc i mniejszyby budził interes. Ziemia zaś lwowska znajduje się właśnie w tem szczęśliwem położeniu. Już Bolesławowski przywilej uznaje żydów, jako własność komory królewskiej; pojęcie to zresztą nie nasze, przeniesione, jak i większa część przepisów tego pomnika, do nas z zachodu, z Czech, Niemiec, Austrji i Węgier. Zapatrywanie to trwa i dalej, utrzymuje się i w wieku XV. Przypadkiem prawie dochował się do nas list królewski, Kazimierza Jagiellończyka do żyda Natka. Tytułuje go w nim król: *judee noster!* żydzie nasz! Pojmowanie więc to samo: żyd, to niewolnik władcy, od jego zależny woli. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 4 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jakie są błędy nowej procedury cywilnej? Kursy popularne.

Dotychczas chwalono ogólnie nową procedurę cywilną, wczoraj dopiero, może poraz pierwszy dostały się i jej ciężkie zarzuty, a mianowicie w Towarzystwie prawniczem. Odbywało się tam bowiem pod przewodnictwem dra Steinbacha, prezydenta senatu, zgromadzenie, na którem profesor dr Otto Fraenkel wykazał w dłuższem przemówieniu błędy i braki nowej procedury. Zdaniem mowcy nie jest rzeczą praktycznego jurysty śpiewać gamy ku czci nowej procedury cywilnej, dobre jej strony same się wykażą, przeciwnie zaś obowiązkiem jurysty wyszukać jej błędy, niestety, bardzo liczne, a mając z tą procedurą ciągle do czynienia w praktycznem jej zastosowaniu obmyśleć środki zaradzenia złemu. Zadanie to spoczywa głównie na barkach adwokatów. Mowca nie chce roztrząsać pytania, czy dawna procedura nie byłaby wystarczyła po wprowadzeniu do niej ustnego i publicznego postępowania. Faktem jest, że dzieło reformy przeprowadził parlament zbyt prędko i bez należytej rozwagi. Stąd też te wszystkie niedostatki. Do niedostatków tych zalicza profesor F. przedewszyystkiem spory o kompetencję, które niewątpliwie powstaną przy praktycznem zastosowaniu nowej procedury; w wielu bowiem wypadkach nikt wiedzieć nie będzie, czy skargę należy wnieść przed sąd okręgowy, czy handlowy, czy może krajowy; w innych zaś wypadkach można będzie wnieść skargę tak przez jeden jak i przez drugi sąd. A ileż to razy skarga przeleży mnóstwo czasu w sądzie, zanim rozstrzygniętą zostanie, ponieważ sąd poprzednio będzie musiał zadecydować, czy jest w tej sprawie kompetentnym, czy może trzeba ją odesłać do innego sądu, a i wówczas do jakiego? W wypadkach, w których oskarżyciel nie będzie wiedział, gdzie ma wnieść skargę, uda się on do jakiegokolwiek sądu, pozostawiając mądrości tegoż orzeczenie, czy dobrze trafił, czy może źle i dokąd się ma zwrócić. Mowca zarzuty swoje tłómaczył praktycznymi przykładami, opierając się na poszczególnych paragrafach nowej procedury cywilnej, wprowadzających w postępowanie sądowe nieustanne dwuznaczności. Dyskusję nad tą kwestją naznaczono na środę i wielu się już do niej zapisało mowców.

Wśród karnawału rozwija się tutaj i nie ustaje ruch w pewnym kierunku, jakiego Wiedeń dawniej nie znał. Są profesorowie, którzy oprócz na uniwersytecie, na innych jeszcze kursach wykładają. Główne znaczenie ma tu t. zw. „University extension" kursy dla dorosłych, urządzane przez uniwersytet pod protektoratem i ze subwencją rządu. We wszystkich dzielnicach po rozmaitych salach odbywają się te wykłady, ogarniające cały zakres wiedzy ludzkiej, a wszędzie jest zawsze pełno, tak dalece, że bardzo wiele ludzi, mężczyzn i kobiet, odchodzi od drzwi, nie mogąc dostać biletów na kursy płatne. Roją się po mieście pracowite mrówki, które nabywają lub uzupełniają swoje wykształcenie. Jest to właściwe duchowe życie i ruch ogółu ludności, podczas gdy dawniej ruch nau-

kowy ograniczał się na towarzystwa naukowe i akademję umiejętności, oraz kursy uniwersyteckie dla studentów. Jest to ruch tak dalece nowy, a nie krzykliwy, że dzienniki miejscowe prawie jeszcze na niego nie zwracają uwagi. Bardzo rzadko się zdarza w dziennikach wzmianka o wykładach, które są znakomite; niema też ani jednego tygodnika, któryby odgrywał rolę pszczoły i zbierał ten miód skrzętnie dla obdzielenia nim coraz szerszych kół. Zdaje mi się, że ruch ten wytworzy osobne pisma dla siebie, osobne zbiory, tak, jak to w Anglji uczynili tak zwani Fabjanie, którzy w małych książeczkach wiedzę przystępną, lubo gruntowną rozszerzają, kierując się planem i celami, zgóry ułożonymi. Takie wydawnictwa mają zapewnionych odbiorców już w tych tysiącach skrzętnych słuchaczów wszelkich kursów i wykładów, którzy przeważnie notują, żeby sobie samemu otrzymane wiadomości utrwalić. Każdy zaś profesor i prelegent, to naturalni współpracownicy takich wydawnictw przyszłości. Bo nie trzeba o tem zapominać, że wszyscy oni, żeby utrzymać i zachęcić publiczność nieobowiązaną do pilności, dają jej, co mogą najlepszego i w najponętniejszej formie.

Zdawało mi się potrzebnem zwrócić uwagę na te sprawy raz dlatego, że są one bardzo doniosłe, powtóre, że ruch ten wszędzie przy dobrej woli może być obudzonym. Dla wydawnictw zaś, czy to istniejących czy nowych, otwiera się rozległe pole równie pożytecznej, jak zajmującej działalności.

Paryż d. 3 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kilka słów o księżnej Montpensier. — Sprawa o herb.

W starym zamku San Telmo nad brzegiem Gudalquiviru zmarła infantka Marja-Ludwika Burbońska, wdowa po księciu Montpensier, siostra królowej hiszpańskiej Izabelli i matka Hrabiny Paryża.

Surowa dla siebie, obdarzona wielką siłą woli, przy tem bardzo wierząca i pobożna, księżna całe życie oddała obowiązkom rodzinnym i patryotycznym. O ile książę Montpensier uchodził za człowieka oszczędnego, sprzedającego nawet pomarańcze ze swego ogrodu, podczas gdy w rzeczywistości wydawał pieniądze bez rachunku i zostawił wdowie po sobie interesy bardzo zawikłane, — o tyle księżna uchodziła za najszczodrobliwszą w kraju, a zostawiając po sobie wielką i dobrze administrowaną fortunę. Z majątku tego jeden tylko zamek w San Telmo, który był częścią jej posagu, darowała miastu Sewilli. Księżna od kilku lat przechodziła ciężkie choroby gastryczne, którym wreszcie uległa.

Urodzona 30 stycznia 1832 była o piętnaście miesięcy młodsza od siostry swej, królowej Izabelli. Obie infantki wyszły za mąż tego samego dnia, 10 października 1846 r., jedna za kuzyna swego króla Franciszka z Asyżu, wówczas tylko infanta, druga za księcia Montpensier, który przeszedł na poddaństwo hiszpańskie i wkrótce potem dostał tytuł infanta i stopień jenerał-majora. Królowa Izabella miała wówczas lat szesnaście, infantka Marja Ludwika nie była skończyła jeszcze piętnastu. Małżeństwa te narobiły w Europie wielkiej wrzawy, gdyż w razie bez dzietności królowej Izabelli stawała się księżna Montpensier legalną pretendentką do korony. Ludwik Filip, bardzo zadowolony z zasług tych, oddanych mu przez ówczesnego posła francuskiego w Madrycie, Bressona, mianował go hrabią i pairem francuskim.

Siostry jednak nie były podobne do siebie. Królowa Izabella, wysoka blondynka, zawsze uśmiechnięta, o dużych niebieskich oczach i nosie trochę zadartym, pełna godności przy występach publicznych, dająca się jednak unieść swobodnej wesołości w ciaśniejszem Kółku dworskiem, była odwrotnym biegunem w stosunku do swojej siostry. Księżna bowiem wysoka, chuda, o charakterystycznych rysach Burbonów i orlim nosem miała jakiś wyraz powagi i melancholji w głębokich czarnych oczach. Życie księżnej Montpensier upłynęło na ciągłem i sumiennem wypełnianiu rodzinnych obowiązków a zarazem na ciągłych zawodach i przykrościach. Dwa razy w życiu szła za mężem na wygnanie, a z dziesięciorga dzieci siedmioro pochowała. Dziś bowiem jest tylko jeszcze przy życiu infant Don Antonio i Hrabina Paryża. Księżna mieszkała długi czas w Paryżu, bo od roku 1868 do 1875, chcąc być blisko córek, które się wychowywały w klasztorze Sacré-Coeur. Jednakże czuła się ona tylko w Hiszpanji rzeczywiście u siebie, tam dotąd przeniosła się też na stały pobyt w r. 1875, spędzając zimę w starożytnym San Telmo, lato zaś w San Lucar de Barameda, gdzie zmarł w r. 1890 nagle mąż jej, książę Montpensier. Zwłoki księżnej pochowane zostaną w grobach królewskich Eskurjału u boku niedawno zmarłego księcia.

Sprawę o herb i tytuł królewski między książętami: Filipem Orleańskim a Franciszkiem Andegaweńskim rozstrzygnął sąd paryski w przewidziany sposób: „księcia Andegaweńskiego“, a właściwie jenerała hiszpańskiego, Bourbon y Castelvi odesłał z niczem, przypominając mu, że nie jest najstarszym w rodzie i że nie ma żadnych praw do tytułu książęcego, przynajmniej we Francji, lecz jednocześnie w motywach wyroku zaznaczył, że nazwa „króla Francji“ nie jest tytułem rodowym, lecz była tytułem głowy państwa francuskiego i została ostatecznie zniesiona w roku 1830-ym (Ludwik-Filip nazwał się „królem Francuzów“), a herb trzech lilij w niebieskiem polu należał do korony, teraz zaś do nikogo należeć nie może. Obecnie księcia Orleańskiego mogłaby prokuratorja, gdyby zechciała, pociągnąć do odpowiedzialności za używanie tego herbu.

Tymi dniami zmarła tu stara kwieciarka, przezywana przez sąsiadów „hrabiną“. Otóż okazało się, że była to rzeczywiście hrabina de Pathé, a znaleziono w jej mieszkaniu listy, świadczące, że była niegdyś kochanką Napoleona III i opływała w dostatki.

K. W.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(11) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

V.

Tymczasem ostry wiatr północny począł powiewać. Drżałem z zimna w mojem mokrem ubraniu. Proboszczowi i służącej również było chłodno. Poczęto się więc rozglądać za pomieszczeniem nas gdziekolwiek, gdyż uszedłszy niebezpieczeństwa spalenia żywcem, byliśmy zagrożeni zamarznięciem.

Jeden z sąsiadów proboszcza ofiarował nam schronienie w swoim domu i rozniecił ogień na kominku.

Przez ten czas, obywatelka Klelja, jak ją nazywano, rozdawała pieniądze i bilety kwaterunkowe dla ludzi i bydła; obiecała powrócić nazajutrz z obfitszą pomocą, mianowicie z odzieżą i żywnością, a czarującym swoim uśmiechem dodawała wszystkim ducha.

— Co za kobieta! — rzekł proboszcz. — Szczęśliwy kto ją poślubi.

Będąc tego samego zdania co staruszek, nie przeczyłem mu i miałem się właśnie zapytać o jej nazwisko, gdy nagle weszła.

— Czy jesteś już po kolacji, księże proboszczu? — spytała.

— Jeszcze nie — rzekł starzec wesoło. — Joasia miała mi właśnie usmażyć omlet, gdy wybuchł pożar i tak jej zawrócił głowę, że zaczęła przyznawać się do grzechów, których pewnie nigdy nie popełniła.

Tu Joasia coś mruknęła pod nosem.

— A więc — rzekła obywatelka Klelja — zanim Joasia ochłonie z przestrachu, ja przyrządzę omlet. Pan zapewne także głodny, panie de Fénestrange.

— Jak wilk — odpowiedziałem ze śmiechem.

Prawdę mówiąc, nie byłem ani głodny, ani spragniony, ale na myśl, że będę jadł omlet przyrządzony jej ślicznemi rączkami, nie posiadałem się z radości.

— Rozpal pan ogień — rzekła — Joasiu, poszukaj patelni i przynieś jaj. Gdzie jest masło?

— A pani? — zagadnąłem.

— Nie nazywam się „pani“ — przerwała żywo. — Jestem obywatelka Klelja. Co pan chciałeś powiedzieć, panie de Fénestrange?

— Obywatelko Kleljo — rzekłem z uśmiechem — w takim razie proszę mnie nazywać obywatelem Fénestrange.

— O! jak się panu podoba. Rozbiłam jaja. A teraz, obywatelu, ubijaj je, póki nie powiem, że dosyć. Idę w zakład, obywatelu, że nie wiesz jak się robi omlet.

— Istotnie, mam o tem bardzo słabe wyobrażenie.

— Obywatelu, wykształcenie twoje bardzo zaniedbane... Oto przepis. Widziałeś, że rozbiłam jaja, dosypałam soli, pieprzu, dolałam trochę wody i dodałam świeżego masła... No, cóż robisz? nie uważasz na to, co mówiłam.

— Co prawda, daleko więcej byłem zajęty przypatrywaniem się jej, aniżeli ubijaniem jajek.

— Widzisz, obywatelu, kładę masło na patelnię, czekam aż się roztopi i przyrumieni; wlewam od razu jaja, które ubiłeś, ot tak... mięszam je z lekka, aby się nie przepaliły, podnoszę widelcem w miarę jak się usmażą, nachylam patelnię i jeżeli będziesz łaskaw podać mi półmisek, który masz pod ręką, przełożę na niego gorący omlet... Czy nie tak, księże proboszczu?

— Doskonale, moje dziecię — odparł proboszcz — a czy nie zechcesz go skosztować wraz z obywatelem Fénestrange?

Przystała z ochotą i wszyscy troje poczęliśmy zajadać z apetytem.

Jedna rzecz zaciekawiała mnie ogromnie. Widocznie proboszcz i młoda dziewczyna byli w zażyłej z sobą przyjaźni i bawiło ich to, że ukrywali przedemną nazwisko rodzinne obywatelki Klelji.

Na co ta tajemnica? Czyż nie powiedziałem publicznie mego nazwiska? Czemuż ona ukrywała swoje?

Co się tyczy proboszcza, znałem go ze słyszenia. Był to zacny człowiek, który przepędził sześćdziesiąt lat w gminie Neuvie.

Wiecie, że wtedy wielu księży odmówiło złożenia przysięgi na konstytucję cywilną i tych nazwano niezaprzysięgłymi; inni przeciwnie przyjęli konstytucję bez zastrzeżenia i otrzymali nazwę zaprzysiężonych.

Stąd wojna domowa w kościele francuskim.

Proboszcz Lautonnière, cichego i spokojnego charakteru, pochylony brzemieniem lat, zrzekł się posady i zarządu parafją, którą przez wiele lat kierował. Tak zwani patrjoci dali mu pokój; żył więc cicho w swej dawnej siedzibie. Nawet prokurator wziął go pod swoją opiekę.

Rozmyślałem nad nieznajomą dziewicą, nie tracąc jednakże apetytu, wiedziałem tylko i czułem, że bez względu na to, kim jest owa obywatelka Klelja, której wszyscy okazywali tyle miłości i szacunku — serce moje na wieki do niej należy.

Wreszcie wstała, podała mi rękę, którą ucałowałem z uszanowaniem, ścisnęła prawicę proboszcza, wskoczyła na konia, jej służący również dosiadł swojego wierzchowca i w chwilę znikł nam z oczu.

Zaledwie odjechała, zwróciłem się do starca z zapytaniem:

— Dokąd ona jedzie?

— To pan nie wiesz? Do zamku Fénestrange.

— A nazywa się?

— Klelja Dupuy, córka obywatela Dupuy, prokuratora-syndyka naszego obwodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (77)

IV.

Radca Proński od pewnego czasu podupadał coraz więcej na zdrowiu i gospodarstwem prawie zupełnie zajmować się przestał, wyręczając się Jangrotem, który, mieszkając blisko, codzień do Prońska dojeżdżał, teścia we wszystkiem zastępując.

Prócz zwykłego podeszłemu wiekowi osłabienia, zgnębiły pana Kwiryna interesy Ożgi, którym zaradzić nie mógł, a głównie pełne wyrzutu przypomnienie, że uczestnicząc w sprzedaży lasu, bezwiednie ruinę zięcia przyspieszył.

Na tym punkcie czuł się niepocieszonym, a nie mogąc znaleźć skutecznej rady, starał się w końcu unikać wszystkiego, coby mu w pamięci ów fakt odświeżyć mogło. Więc przedewszystkiem wyrzekł się osobistego kierowania gospodarstwem, nawet do gumien rzadko wychodził, bo tu wszystko przypominało mu mimowoli Kościeszówkę. Nie wyjeżdżał też z domu prawie nigdzie, aby ludziom smutnem obliczem nie świecić. Niekiedy wyjątkowo wpadał do Barszczewskiego, aby się czegoś nowego dowiedzieć i uzbierany smutek z piersi w pogawędce wyrzucić, zaglądał czasem do Kościeszówki, bo ciągle miał do zięcia urazę, jednakże kochając Krzycha bardzo, nie chciał mu tak widocznie nieukontentowania okazywać. Po za tem nie bywał u nikogo, lecz odsunąwszy się umyślnie od świata i ludzi, w samotności szukał ukojenia troski o przyszłość ukochanej córki i wnucząt.

Najczęściej zamknięty w swoim pokoju stawiał *ad in finitum* pasjanse lub czytał gazety układając polityczne horoskopy.

Były to jedyne przyjemne dla pana Kwiryna chwile. Zatopiony w czytaniu, zdawał się zapominać o wszystkiem, a jeśli jeszcze gazety przynosiły mu jakąś kombinację polityczną po sercu, wpadał w złoty humor i Jangrotowi przy spotkaniu opowiadał z chwalbą:

— Widzisz! odrazu mówiłem, że tak będzie!

W równej mierze gryzł się radca Kwiryn, gdy „plany“ nie dopisały, co nawiasem mówiąc, o wiele częściej się zdarzało... Zwłaszcza z Bismarkiem nie mógł sobie Proński dać rady, a cła zbożowe

spotęgowały jeszcze wrodzoną nienawiść do żelaznego księcia, któremu wszystko złe, począwszy od upadku Napoleona, przypisywał. Więc ilekroć kanclerz niemiecki poniósł porażkę w parlamencie, cieszył się radca Kwiryn tak, jakby go osobiście największe szczęście spotkało, przeciwnie, gdy Bismarkowska idea brała górę, martwił się, chmurniał, tracił apetyt i na gwałt układał nowe. wrogie dla zamiarów niemieckiego premjera powikłania.

Na takiej zabawce, która powoli przeobrażała się w manję, schodziły Prońskiemu dni i tygodnie. Stopniowo obojętniał na wszystko, a wzwyczaiwszy się do takiego trybu życia, żył poprostu życiem sztucznem, które mu jednak najzupełniej wystarczało, nierad był też, jeśli mu cośkolwiek rzeczywistość przypomniało.

Właśnie — a było to w jaki tydzień po owym pełnym dla mieszkańców Kościeszówki wstrząśnień dniu — siedział radca Proński na ganku, czytając *Gazetę Warszawską*, zły i skwaszony, bo oto bonapartyści, wbrew jego przewidywaniom, ponieśli przy wyborach sromotną porażkę, a rzeczpospolita utrwalała się coraz silniej, gdy lokaj przyniósł mu list i wręczając, rzekł:

— Z Konopnicy. Posłaniec czeka na odpis.

Proński z niechęcią rozerwał kopertę, mrucząc:

— Pewnie Warzynder (radca w ostatnich czasach nazwiskom osób mniej lubianych zwykł był nadawać końcówkę niemiecką) o procencie przypomina. Już to mój pan zięć punktualnością nie grzeszy...

Lecz skoro tylko zaczął czytać, twarz mu się rozjaśniła.

Pan Warzyński nietylko, że się o procent nie upominał, ale przeciwnie, w dopisku zawiadamiał, że tak na kapitał, jak procent może jeszcze poczekać, w samym zaś liście prosił, aby kochany radca w dzień Świętego Ignacego domek jego swą obecnością koniecznie zaszczycić raczył. Pisał przytem, że się spodziewa kilkunastu osób, a między niemi i Krzysia, i nadmieniał, że po za przyjemnością ujrzenia drogich gości pod swoją strzechą, skłania go do tej prośby inny jeszcze powód wielkiej wagi, o którym jednak na razie musi zachować milczenie, odkładając szczegółowsze wyjaśnienie do chwili, w której szanownego sąsiada będzie miał szczęście w Konopnicy powitać.

Radca ze zdumieniem odczytał list i przez chwilę wahał się, jaką dać odpowiedź. Nie wypadało jednak odmawiać, choćby przez wzgląd na Ożgów, którzy od grzeczności Warzyńskiego zależeli. Odpisał przeto Proński, że „będzie służył“, choć w głowę zachodził, co Warzyńskiego do tak ekstraordynaryjnego zaproszenia zniewoliło.

— Coś w tem jest — rozważał. — Za lepszych czasów nigdy imienin nie wyprawiał, a teraz raptem mu się zachciało. Coś w tem jest!

A tak go ów zapowiedziany „fest“ w Konopnicy zachęcił, że dni kilka o czem innem nie rozmawiał, ustawicznie wracając do tej materji. W końcu jemu i pani Tekli wydało się najprawdopodobniejszem, że pan Ignacy chce przy tej sposobności bratanka Stasia Warzyńskiego w świat wprowadzić i okolicznemu obywatelstwu zaprezentować, a że zaproszony również Jangrot skwapliwie podzielił domysł teściów, więc Proński tembardziej i nieodwołalnie postanowił życzeniu Warzyńskiego zadość uczynić.

Niemniejsze zadziwienie, a powtóre i zakłopotanie wzbudziły zaprosiny pana Warzyńskiego w Kościeszówce.

Krzyś początkowo miał zamiar wymówić się grzecznie nawałem zajęć gospodarskich i interesów, co zresztą było prawdą.

Lecz ostatecznie też same, co i teścia, względy doradzały mu skorzystać z uprzejmości sąsiedzkiej, tembardziej, że na dobrych stosunkach z życzliwym wierzycielem obecnie więcej jeszcze niż poprzednio zależało.

Potrzebował czasu do wyszukania kupca na Kościeszówkę, gdyż ostatecznie rozpatrzywszy się na chłodno w interesach, doszedł do przekonania, że sprzedaż majątku z wolnej ręki jest jedyną najpomyślniejszą dlań drogą wyjścia ze smutnego położenia. A chociaż myśl rozstania się z ojczystem gniazdem była dlań nader bolesną, znajdował niemałą ulgę i pokrzepienie i przykład pokornego poddania się woli Opatrzności w Jadwini, która od owej rozprawy z Sofą niewysłowioną słodyczą obejścia i spotęgowaną jeszcze miłością zbroiła go w męstwo i otuchę. Czuł się też Ożga mężniejszym i spokojniejszym niż przedtem, a raz pogodziwszy się z przeznaczeniem, dokładał tylko sił wszelkich, aby powzięte zamiary bez nowych przeszkód do skutku doprowadzić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Kanonikiem gremjalnym kapituły lwowskiej wybrany ks. dr Leon Wałęga, prof. Uniw. — Prezentę na probostwo w Buszczu otrzymał ks. Wojciech Sołtys.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Pozwólcie, że część dzisiejszych uwag poświęcę... sprawozdaniu sądowemu z rozprawy, jaka toczyła się w piątek przed trybunałem drugiej instancji, złożonym z pp.: radcy Stebelskiego jako przewodniczącego, oraz radców Pawłowicza i Fettera jako wotantów. Wydarłem ten łup z rąk naszego nieocenionego reportera; rzecz zasługuje bowiem na to, aby położyć na nią nacisk szczególny, wobec — wobec choćby wczorajszego balu lekarskiego...

Jest to wielce romansowa historja, w której główną rolę odgrywa odepchnięta miłość szlachetnego syna Wschodu... coś w rodzaju kassydy arabskiej. Możnaby ją nawet zatytułować tak jak bajkę z tysiąca jednej nocy — „Lampą Alladyna“, bo bohaterem jej jest wistocie Alladyn krakowski, noszący piękne i nowożytne imię — Gustaw Bazes, a punktem środkowym, około którego rzecz się toczy, jest nie czarodziejska wprawdzie, niemniej jednak fatalna lampa. Słuchajcie zatem powieści:

Pewnego dnia w pięknym sklepie firmy Bazes otwierają się drzwi i ukazuje się w nich młoda i przystojna Chrześcijanka. Coraz rzadziej zdarzają się już odwiedziny Chrześcijan w żydowskich sklepach, to też właściciele tem skwapliwiej witają kljentów, broniących się przeciwko „antysemyckiej zarazie“, tem uprzejmiej ich obsługują. To też i p. Gustaw Bazes, czterdziestokilkoletni kawaler, wielbiciel płci pięknej, prenumerator *Dżennyka* i amator „swobodnoszczi“ w literaturze i w życiu, poczuwa się do obowiązku, tym razem miłego, obsypywania przybyłej Chrześcijanki „wiszukanemi grzecznoszczamy“. Klijentka (nazywała się Stanisława B... i była żoną majstra szewskiego), żąda lampy — byle nie po wysokich cenach, bo przecież dlatego właśnie nie poszła do Okonia czy Ditmara, żeby kupić taniej. Pan Gustaw uśmiecha się, połyka klijentkę oczami i odpowiada wśród umizgu: „Niech pani będzie spokojna — ja mam dla pani wyjątkowe ceny“. Pani B., nie przeczuwając nic złego, bierze te słowa za zwykły kupiecko-żydowski frazes i idzie w głąb sklepu, gdzie ją prowadzi p. Gustaw pod pretekstem okazania lamp. Jednę z nich wybiera sam pan kupiec i podaje wistocie nizką cenę, ale równocześnie, korzystając z samotności, czyni klijentce chrześcijance najbezwstydniejszą propozycję. Zmieszana i oburzona pani B., sama nie zdając sobie sprawy z tego co robi, płaci za lampę i zabrawszy ją, czemprędzej ze sklepu wybiega.

Przybywszy do domu, z płaczem opowiada mężowi co ją spotkało. Mąż uspokaja ją, ale oświadcza, że nie powinna była wogóle wchodzić do żydowskiego sklepu i że źle postąpiła, zabierając lampę za cenę przesadnie nizką. Lampę trzeba w tej chwili odesłać; on sam roboty porzucić nie może, napisze więc do żyda tylko kilka stosownych słów, ona zaś sama list ten oddać powinna i lampę zwrócić. Pani B. posłuszna woli męża, wraca do sklepu i lampę wraz z listem oddaje samemu właścicielowi handlu, Jeruchemowi Bazesowi. Jeruchem, przeczytawszy list, wpadł w pasję; myślicie jednak, że zwrócił ją przeciw żydowskiemu bezwstydnikowi. który znieważył uczciwą kobietę? Nie — p. Jeruchem wylał swoją wściekłość na Chrześcijankę! Groził, że ją będzie bił, wywijał nad nią laską i wypchnął ją ze sklepu...

Oto właściwa historja fatalnej lampy żydowskiej, wzgardzonych uczuć kochliwego syna Wschodu i pewności siebie synów Izraela żyjących z wyzysku Chrześcijan. A teraz jej epilog: Pani B. wniosła do sądu skargę na Gustawa i Jeruchema Bazesów, popierając swoje zeznania świadectwem czternastoletniego Adama Garlacza. Sędzia sądu delegowanego miejskiego dla spraw karnych uwolnił obu oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności, opierając się na zaprzysiężonem (?) zeznaniu żyda Eljasa Kopsa, subjekta w handlu Bazesów. który niecnej propozycji Gustawa Bazesa niesłyszał, ani też nie widział, aby Jeruchem panią B. wypychał ze sklepu i groził jej kijem. Pani B. ufna w słuszność swojej sprawy stawała osobiście bez pomocy adwokata: Bazesowie przyprowadzili z sobą mec. Czesnaka. Na jego wniosek skazał też p. sędzia panią B. na niezwykle hojne zapłacenie kosztów jednorazowego stawiennictwa obrońcy, w sumie 10 złr. Wtedy dopiero pani B., nierozumiejąc co się stało, udała się do adwokata dra Jana Jakubowskiego z prośbą o ratunek. Ratunek ten był szybki i skuteczny. Sąd apelacyjny pod umiejętnem i doświadczonem przewodnictwem radcy Stebelskiego zniósł wyrok pierwszej instancji i przychylając się do wywodów mecenasa Jana Jakubowskiego skazał Jeruchema Bazesa na karę aresztu trzech dni (wzgl. 15 złr. grzywny), Gustawa Bazesa zaś na miesiąc aresztu (wzgl. 150 złr. grzywny), odrzucił bowiem przypuszczenie wiarygodności zeznań subjekta firmy Bazesów. Tak więc stało się zadosyć sprawiedliwości, a pani B. zapewne na całe życie dobrze zapamiętała naszą codzienną dewizę: „Kupujcie tylko u Chrześcijan“. Taki jest koniec kassydy.

Ale, ale... jak to dobrze, że komitet balu lekarskiego nie kazał wczorajszym danserkom osobiście zgłaszać się do sklepu żyda Eilego po owe sławne „niespodzianki“...

* * *

Chyba nie ma nikogo, ktoby wątpił, że osoba dra Rutowskiego np., stoi pod względem moralnym nieporównanie wyżej od osoby Alfreda Szczepańskiego, którego nazwisko stało się synonimem wszystkiego co przynosi wstyd dziennikarstwu, a pomimo to (w mniemaniu p. Szczepańskiego naturalnie) ma być tem, które uratuje zagrożony „honor“ Krakowa. P. Rutowski uchodzi wprawdzie ze „strebera“, ale w znaczeniu szlachetniejszem i jeżeli także z zapalonego opozycjonisty stał się mężem nader umiarkowanych zapatrywań, uczynił to w nieskończenie godniejszy sposób, niż były prezydjalny sekretarz Lauderbanku. Bo zmiana przekonań nigdy nie uwłacza nikomu, jeżeli warunki, wśród jakich ta zmiana się dokonywuje, nie są tego rodzaju, że przynoszą ujmę czci, jeżeli jednem słowem ta zmiana jest istotnie szczera i płynie z czysto wewnętrznych pobudek. Nie ma powodu twierdzić, że pp. Rutowski, Romanowicz i inni, wszedłszy w praktyczną publiczną działalność, nie ujrzeli istotnie wielu rzeczy w odmiennem świetle; byłoby śmiesznością zatem, gdyby przez wzgląd na „konsekwencję“ zapierali się własnego zdania i trzymali się jak pijani płotu tego kierunku w jakim rozwijali początkową swoją teoretyczno-publicystyczną działalność. Robić im z tego zarzutu uwłaczającego ich czci nie można; można im tylko to jedno brać za złe, że pomimo iż w rzeczywistości odbiegli już o sto mil od swego stronnictwa, dbają o utrzymanie z nim ścisłych węzłów, czyli, że zmieniwszy *de facto* przekonania, nie mają dość odwagi cywilnej, aby się do tego przyznać.

Sprawa p. Rutowskiego była w ubiegłym tygodniu aktualną w prasie lwowskiej. Żydek Inläuder, pisujący pod pseudonimem „Adin“, rzucił się na Rutowskiego z prawdziwie wschodnią zajadłością w *Dzienniku Polskim*, które to pismo jakkolwiek w ostatnich czasach zdobywało się kilkakrotnie na ostre karcenie żydów, patrzy ciągle na stosunki wiedeńskie przez czysto żydowskie okulary. Żydek ma nieco talentu i dowcipu; że zaś działalność p. Rutowskiego ma dużo słabych stron, więc też nie wiele potrzebował wysiłku, aby na Rutowskim zęby ostrzyć. Pismo redagowane przez Chrześcijan nie powinno było żydowi pozwalać na szyderstwa z Chrześcijan; p. Rutowski jednak powinien był znieść to spokojnie i poczytywać sobie nawet do pewnego stopnia za zaszczyt, że go jakiś żydek nie cierpi. Ale eks-liberałom przychodzą często do głowy jak najnieszczęśliwsze pomysły; więc też i p. Rutowski poszedł do swego kolegi parlamentarnego p. Dawida Abrahamowicza, jednej z najniepopularniejszych figur w Radzie państwa, jednego z najbardziej zdecydowanych reakcjonarjuszów parlamentarnych i prosił o wzięcie go w obronę. Dawid rzucił się na Adina jak na Goliata, wystosował do *Dziennika* list rzucający ponure światło na logikę, stylistykę i gramatykę naszych przedstawicieli w parlamencie i ośmieszył p. Rutowskiego tak doszczętnie, że trudno już będzie p. Rutowskiemu otrząsnąć się z tego ogromu śmieszności. Oto p. Dawid Abrahamowicz wydał p. Rutowskiemu świadectwo, jako jest nieustraszonym lwem opozycji, jako on sam Dawid drży przed nim nakształt listka osiki, jako nawet sam rząd drży ze strachu, ilekroć nieustraszony Rutowski głos zabierze. P. Abrahamowicz zażartował sobie z kolegi w sposób niełądny i nieprzyzwoity; *Dziennik Polski* skorzystał z tego skwapliwie, drukując bezzwłocznie w całości nadesłany, wielce humorystyczny list, a żydek teraz nie posiada się z radości, natrząsając się do syta z opozycjonisty patentowanego przez p. Dawida Abrahamowicza... I po co to żydom tematu do pośmiewiska dostarczać...

* * *

Pisze do mnie jeden z przyjaciół: „Mają stańczycy swego Szczepańskiego, niesionego na barkach kahału żydowskiego, to znowu „ludowcy“ mają oryginalne żydowskie przedstawicielstwo w osobie znanego dr. Zipsera, kandydującego w powszechnej kurji okręgu Kołomyja-Buczacz Śniatyn, dzięki — p. Lewakowskiemu, który tym czynem posunął swoje poselstwo do szczytu. Mąż ten nieskazitelnej stałości zasad — nie Szczepańskiego, ani Zipsera lecz Lewakowskiego mam tu na myśli — narzuca z jednej strony „ludowcom“ kandydaturę żyda, z drugiej bije brawa na zgromadzeniach „ludowców“, jeśli ten lub ów ich mowca czyni ostre wycieczki przeciwko żydom, a chłopi słuchacze wołają chórem: od głodu, wojny, morowej zarazy i żydów, chroń nas Panie! Ale bo też w Brzesku lub Jordanowie to co innego, a znowu w Kołomyi rzecz — „inaksza.... mocium.... dobrodzieju!“

W Brzesku lub Jordanowie jest się antysemitą, w Kołomyi, Buczaczu i Śniatynie — parobkiem żydowskim, wedle wiatru i aury. Pan Szczepański i pan Zipser — to istotnie para — *nobilium fratrum.* Takich kandydatów należałoby właściwie wypchać i posłać jako rzadkie okazy do muzeum brytyjskiego na świadectwo, że wszystko w biednej Galicji uchodzi i że u nas wszystko robić można bezkarnie.

Szczepański Abraham i Zipser Josef. Jeśli pierwszego zowią kandydatem karnawałowym, to niechaj będzie wolno mnie nazwać drugiego kandydatem postnym, nawet bardzo postnym w wielu kierunkach. Kandydaturą p. Zipsera stworzył p. Lewakowski granitową podstawę dla stronnictwa ludowego, którą deptać można z całej siły a nie ugnie i nie załamie się, bo jest nadzwyczaj giętką i elastyczną. Jedną tylko radę pozwoliłbym sobie dać dzielnemu wodzowi „ludowców", żeby wydał swej armji rozkaz, iż zawsze, jeśli który z oficerów lub podoficerów przemawia przed frontem i powiada np. „żydzi są pijawkami ludu" lub „precz z żydowskimi lichwiarzami, wyzyskiwaczami i szachrajami!" zawsze czynił wyraźnie wyjątek co do Zipsera, który jest, no, prędko!.. czemże on właściwie jest?..." „szczypiórkiem", jak mówi żydowskie czy niemieckie przysłowie, na każdą zupę — w oryginale: *Schnittlauch für jede Suppe.*

Ale dajmy na razie pokój kandydatowi wielkopostnemu, a wróćmy do karnawałowego, o którym świeżo dowiedziała się Europa, iż raczył zrezygnować z sekretarstwa dla rozmaitych poruczeń przy Länderbanku. Była to za czasów ś. p. Wodzickiego wcale intratna posada: 3.000 złr. pensji, 1.000 złr. dodatku i wspaniałe mieszkanie w pałacu Länderbanku i jeszcze intratniejsze emolumenta „schwarzowskie", giełdowe i t. p. Ale czasy zmieniają się. Po śmierci tego dobroczyńcy, pracy przy jego boku nie było prawie żadnej. Kiedy nastały czasy gubernatorstwa Montecuculli'ego, zaczynała się rwać gratyska. Naprzód odebrano mu pyszne mieszkanie, w miejsce którego musiał wynająć inne za własne pieniądze, potem odebrano tysiączek dodatku, potem kiwano bardzo głową i dziwiono się niemało, za co właściwie kandydat karnawałowy pobiera 3.000 złr. pensji, a kiwano tak głową, iż dobry psycholog mógł się łatwo połapać, iż to kiwanie skierowane jest wprost przeciw 3.000 złr. pensji. Cóż dziwnego, iż w takiem położeniu uprzedził *laufpass*, by się módz zupełnie oddać publicystycznemu powołaniu. To było przezornie, politycznie i roztropnie, a na zewnątrz może sprawiać nawet na niewtajemniczonych wrażenie. Zakrawa to coś nawet na „ofiarę". Gdyby jednak był czekał na *laufpass*, oczywiście nie możnaby już i mówić o „ofierze".

Nie ma to jak spryt w rachunku, a kandydat karnawałowy złożył już przed laty egzamin dojrzałości z rachunków, będąc „komitetowcem" polskiego balu w Wiedniu. Dodać należy, iż był wielce gorliwym „komitetowcem", bo podobno na same fjakry wydał 800 złr. Tak przynajmniej pisał w *Kurjerze Lwowskim* w owym czasie kandydat wielkopostny o kandydacie karnawałowym, zarzucając mu rzeczy, które się wzdragam powtórzyć."

Audax.

Walka z pijaństwem.

O wpływie szkodliwym napojów wyskokowych na organizm ludzki wiele już pisano; w ostatnich czasach zwiększa się coraz bardziej zastęp tych, którzy stają w szeregach walczących przeciw alkoholowi. Co więcej, między zastępami owemi widzimy nietylko publicystów, literatów, którzy jedynie piórem popierać mogą tę walkę pożądaną, ale także mężów stanu, prawodawców, którzy na drodze ustaw odpowiednich, pragną spieszyć na ratunek społeczeństw, narażonych coraz bardziej na fatalne skutki nietylko nadużywania, ale poprostu używania alkoholu. Jeden z ekonomistów włoskich zadał sobie trud zbadania dokumentów pewnej rodziny, pochodzącej od człowieka, który zmarł w początkach bieżącego stulecia, a w oczach opinji publicznej uchodził za niepoprawnego pijaka. Potomstwo jego w piątem już pokoleniu liczy przeszło 300 osób; znaczy to, iż pijaństwo nie przeszkadza rozmnażaniu się rodu ludzkiego. Niestety! nie jest to zaleta, pomiędzy owemi bowiem trzystu jednostkami widzimy ludzi, którzy byli raczej ciężarem, aniżeli pożytkiem dla społeczeństwa. Zaledwie drobna cząstka z ogólnej liczby zajmowała się pracą uczciwą; reszta żyła i żyje dotychczas z żebraniny, lub co gorsza, ze złodziejstwa. Część pewną utrzymuje państwo w domach poprawczych i więzieniach.

W swoim czasie poruszono we Francji myśl, ażeby osobom, dotkniętym gruźlicą, nie wolno było wstępować w związki małżeńskie. Kto wie, czy skutki alkoholu nie są dla społeczeństwa szkodliwsze., aniżeli skutki gruźlicy.

Odczuwają to ludzie, patrzący zdrowo na świat Boży, których dobro ogólne tyle przynajmniej obchodzi, ile własne ich sprawy. Wiedzą, iż pijaństwo jest nietylko wadą, którą zwalczać, ale i chorobą, którąby leczyć należało.

Niedawno temu „Prandota" pisząc w *Gazecie Kaliskiej* o monopolu wódczanym i wstrzemięźliwości, wypowiedział między innemi następujące uwagi: „Mamy rozmaite przytułki dla kalek. dla starców, dla ludzi poszukujących pracy, wreszcie dla chorych nieuleczalnych — lecz w całym Królestwie Polskiem nie posiadamy ani jednego przytułku dla pijaków. Sami tylko pijacy, doprowadzeni do nędzy, pozbawieni są u nas możności korzystania ze specjalnych bezpłatnych zakładów leczniczych lub przynajmniej z przytułków, któreby im zapewniły czasowe schronienie i spokój potrzebny dla odzyskania jakiej takiej równowagi w nadwątlonym fizycznie i duchowo organizmie.

„Posiadamy towarzystwa ratowania tonących, które wyczekują na sposobność urzeczywistnienia celu, do jakiego są powołane, lecz nie mamy ani jednego towarzystwa ratowania od ostatecznej zguby ludzi, ogarniętych chorobą alkoholizmu.

„A jednak pijak nałogowy jest nietylko w całem znaczeniu słowa człowiekiem tonącym, lecz tonącym w najokropniejszy sposób, z którego męczarniami nie da się porównać w najmniejszym stopniu krótkotrwała agonja topielca. Zapada on coraz niżej i niżej w trzęsawiska, zewsząd go ogarniające, czuje pod swemi stopami toń bezdenną, w której zanurza się powoli, lecz nieustannie, cierpiąc całemi latami katusze, a nie widząc przed sobą żadnego ratunku.

„Czyż nie przeraża was ta ręka, wyciągnięta z nad toni okropnej, napróżno wołającej o wspomożenie i wybawienie?

„Zakładacie towarzystwa opieki nad zwierzętami, czemuż nie pomyślicie, że nałogowy pijak jest najbliższem dla was zwierzęciem, ponieważ jest zbydlęconym człowiekiem?"

Słowa to najzupełniej słuszne. Podyktowała je prawdziwa i dobrze zrozumiana miłość bliźniego. Niestety! dużo jeszcze czasu upłynie, zanim walka z alkoholizmem, prowadzona cierpliwie w różnych krajach, wyda owoce pożądane. Jednym ze sposobów, mających na celu powstrzymanie pijaństwa, jest ujęcie handlu napojami wyskokowemi w ręce rządu. W Szwecji dostrzeżono, iż alkohol zaczyna nieco nad miarę rozpowszechniać się wśród ludu; wprowadzono bezzwłocznie monopol, t. j. odebrano prawo sprzedaży wódek osobom prywatnym i odrazu podcięto korzenie tego chwastu wstrętnego, który już zaczął się plenić wśród ludności, słynącej z porządku i wstrzemięźliwości. We Francji, gdzie alkoholizm również daje się we znaki, postanowiono przeciwdziałać tej strasznej chorobie przez szkołę. W roku ubiegłym, minister oświaty francuskiej rozesłał do wszystkich szkół zarówno niższych, średnich, jak i wyższych okólnik, polecający wprowadzenie do nauki wykładów o alkoholizmie, o strasznych jego skutkach, oraz o sposobach, jakiemi zwalczać go należy.

Do dopięcia tego celu nie potrzeba zmieniać istniejących programów szkolnych, ani ich rozszerzać. Obowiązkiem nauczyciela jest korzystać z każdej sposobności, zwracać uwagę uczniów na pijaństwo, jako na plagę życia publicznego, zakałę stosunków prywatnych i rodzinnych.

Okólnik ministerjalny powiada, iż przy wpajaniu zasad moralności nauczyciel powinien wskazywać uczniom na upadek fizyczny i moralny, na wszelkiego rodzaju nieszczęścia, jakie zazwyczaj wprowadza alkoholizm. Nie milczeć dyskretnie o tym „biczu Bożym", ale przeciwnie omawiać powinien ten przedmiot jak najczęściej, wpajać w uczniów swoich wstręt do alkoholizmu, a politowanie względem tych, którzy podlegają owemu występkowi.

Szczególnie w szkołach niższych walkę taką należałoby poprowadzić z całą energią i stanowczością: całe nauczanie powinno być w tym kierunku zwrócone. Dyktanda, dysputy, wypracowania i wszelkie zadania piśmienne mogłyby zawierać pożyteczne i pewne dane w tej sprawie oraz przedstawiać w świetle faktów, cyfr i wymownych opowiadań smutną rzeczywistość, niebezpieczeństwa, przestępstwa i wszelkiego rodzaju nieszczęścia, jakie sprowadza nadmiar w użyciu alkoholu. Wprowadzenie do szkoły propagandy, mającej na celu zwalczanie pijaństwa, uznać należy za sposób bardzo racjonalny, który może prędzej, aniżeli inne, powiedzie do celu. Za przykładem Francji mają pójść podobno niektóre inne państwa.

Walka przeciw pijaństwu rozwija się więc na całej linji. Zaczęta w końcu XIX-go wieku może już w przyszłym wyda owoce pożądane. Dla dobra ludzkości szczerze sobie tego życzyć wypada.

KRONIKA.

Kraków dnia 7 lutego.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Romualda, opata; jutro Jana z Mathy i Cyrjaka, męczenników, oraz Honoraty; pojutrze Apolonji panny, męczennicy i Sabina.

Dziś w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Krajewski. Sumę odprawi następnie ks. kan. J. Wojciechowski.

Jutro, jako w rocznicę zgonu błogosł. Izajasza Bonnera' Krakowianina (1471 r.), odprawioną będzie wotywa u grobu błogosławionego Patrona zakonu OO. Augustjanów w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lutym wolno polować na: słonki, kozły [rogacze], lisy, cietrzewie, głuszce oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: Jelenie, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające i borsuki, kury głuszce i cietrzewie, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym łowić wolno: Bolenia, lepienia i wszelkie ryby, mające przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 5, zachód przypada o godzinie 4 minut 43, długość dnia 9 godzin minut 38.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dział inseratowy zwraca ponownie uwagę P. T. Stron interesowanych, że w wszelkich sprawach nie dotyczących tegoż działu — tylko wtenczas udziela żądanych objaśnień, jeżeli przy zapytaniu dołączona jest na odpowiedź marka na 15 ct.

* **Zwłoki śp. Felicji z Szuwalskich Korotkiewiczowej** eksportował wczoraj na cmentarz ks. kan. Wojciechowski, który zmarłą zaopatrzył na drogę wieczności. Poczet duchowieństwa składali ks. pr. Midowicz, ks. kan. Pelczar. ks. pr. J. Krzemieński, ks. kan Nowak, ks. kan. J. Drohojowski, OO. Czencz Cosel T. J., O. Am. Federowicz paulin, oraz inni duchowni świeccy i zakonni. Pogrzeb odbył się bez świecącej okazałości i bez szumnej liczby wieńców, ale za trumną oprócz rodziny pana Korotkiewicza, postępowali liczni przyjaciele, którzy rodzinę p. Korotkiewicza (w krótkim przeciągu czasu dwukrotnie żałobą nawiedzioną) otaczają życzliwością i poważaniem.

Dr. Tadeusz Bednarski otworzył w dniu wczorajszym biuro adwokackie w Podgórzu. Będzie to, obok kilku żydowskich, dopiero drugie chrześcijańskie biuro adwokackie w tem mieście.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w poniedziałek, dnia 8 lutego 1897 r., o godzinie 6 wiecz. w sali Helcla Collegii novi. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie ustępującego wydziału za rok 1896. 2. Sprawa okolnika, dotyczącego lekcji prywatnych. 3. Wybór nowego wydziału na rok 1897. 4. Wnioski i interpelacje członków.

* **Wydział Rady powiatowej krakowskiej** odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa p Jana Skirlińskiego. Wydział uchwalił przystąpić jako członek Towarzystwa „Domu narodowego" w Cieszynie z wkładką 25 złr., dalej uchwalił udzielić następujących zapomóg: na budowę kościoła w Stojanowie 25 złr., na „Ognisko" polskie w Wiedniu 10 złr., na urządzenie specjalnej wystawy czerwonego bydła polskiego 20 złr. Wreszcie nie przyjął Wydział oferty Leibla Loebenheima na dostawę szutru na drogi powiatowe, jako wyższej nad cenę wywołania, natomiast postanowił ugodzić się z p. Madejem z Liszek o też dostawę po cenie kosztorysowej.

* **Koncert** p. Iwanowskiej Zaleskiej rokuje świetne powodzenie, jak o tem świadczą liczne zgłoszenia po bilety napływające do księgarni p. Krzyżanowskiego. Program bardzo urozmaicony obejmuje utwory klasycznej i nowszej muzyki, a z szczególniejszą przyjemnością spotykamy się w nim z utworami polskich kompozytorów Zeleńskiego, Paderewskiego, Stojowskiego, Chopina i Statkowskiego. Spodziewamy się, że nasza publiczność nie omieszka zapoznać się ze znakomitą artystką, sławioną przez zagranicę a tak wysoce uznaną przez świat artystyczny.

* **Nie będzie pikniku.** Odbieramy następujące pismo: „Komitet zawiadamia, że „Piknik kawalerski", który się miał odbyć w sali kasyna powszechnego dnia 16 lutego b. r., z powodów niezależnych od komitetu, do skutku przyjść nie może i z tego powodu odwołuje się go niniejszem".

* **Bal lekarski.** Od grona katolickich kupców otrzymujemy w dalszym ciągu w sprawie balu lekarskiego następujące pismo: „Dziękując za umieszczeni artykułu w *Głosie Narodu* Nr 28 pod tytułem „Bal lekarski" zmuszeni jesteśmy dać komitetowi balowemu następującą odpowiedź: Naiwne i wprost nie logiczne jest tłomaczenie komitetu, jakoby Eile żyd, tylko pośredniczył (jako agent?) w sprowadzaniu tych niespodzianek od zagranicznych firm chrześcijańskich. Ponieważ na każdej takiej niespodziance żydowskiej widnieje firma Eilego, a śladu pochodzenia z firmy chrześcijańskiej nie ma, jest wybitnym dowodem dla ogółu, że towar od żyda zakupiono. W ogóle przecie każdy kupiec jest tylko pośrednikiem między producentem a konsumentem i każdy towar jaki w handlu u siebie sprzedaje w powyższy sposób sprowadza, dziwnie zatem wygląda odpowiedź, że to było tylko pośredniczenie. Wprost nieprawdą jest dalsze

twierdzenie, jakoby żadna inna firma katolicka, krakowska nie utrzymywała stosunków z zagranicznemi fabrykami towarów „double d'or", gdyż co najmniej 10 firm katolickich, krakowskich towary tego rodzaju utrzymuje na składzie i niezawodnie nie jedna z nich podjęłaby się chętnie takiego, tak zwanego pośrednictwa nawet może bezinteresownie a to zwględu na cel szlachetny i łatwą a korzystną sposobność reklamy dla siebie. Pomiędzy wspomnionemi firmami istnieje kilka katolickich w Krakowie, które od lat kilkudziesięciu zajmują się sprowadzaniem wyłącznie tego rodzaju towarów i nie jeden bal z zadowoleniem publiczności zaopatrywały w potrzebne przybory".

* **Koncert.** Z inicjatywy ks. Cecylji Lubomirskiej czynią się przygotowania do wielkiego koncertu na rzecz szpitala św. Ludwika. Oprócz sił amatorskich ze sfer arystokratycznych wezmą nadto udział w produkcjach: śpiewaczka opery, Manola, p. Hock, chór „Lutni" oraz orkiestra 13 pułku. Zanim będziemy mieli sposobność podać bliższe szczegóły zajmującego programu, nadmieniamy, że przyjęta niedawno z takim zapałem Kantata jubileuszowa Władysława Żeleńskiego zostanie w koncercie tym przez „Lutnię" powtórnie wykonaną.

* **Żurnal parłe** (Żiwy dżennik) urządza młodzież postępowa dzisiaj w sali Rady miejskiej. O „chwile bieżące" będzie gadacz dr. Ignacy Suesser, o „literaturze" opowie znana tłumaczka Ibsena na język żydowsko-polski Garfeinowa. Prócz tego będą i inne „okazałoszczi". W pauzach roznoszone będą makagigi i szledzie.

Sprawozdanie 68 krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego za miesiąc styczeń 1897 r. W miesiącu tym Towarzystwo udzieliło pomocy 183 razy: w dzień 115, w nocy 68. Z tego w nagłem zasłabnięciu 55, w przypadkach chirurgicznych 96, z tego: w zranieniach cięższych 13 razy, w lżeiszych 44, stłuczenia i zmiażdżenia 12. W samobójstwach 5 razy, a to 4 otrucia i 1 postrzelenie. W przypadkach obłąkania 8, śmierć przypadkowa 3 razy, fałszywe alarmy 4, symulacja 2. Przewieziono do szpitala 51 osób, do mieszkania 9, do stacji ratunkowej 3. Dotkniętych było: mężczyzn 106, kobiet 60, dzieci 11. Lekarze interwenjowali raz. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 2 razy. Służbę pełniło ochotników 80. Towarzystwo liczy członków wspierających 235, czynnych lekarzy 35, medyków 130.

* **Ruch ludności** miasta Krakowa z ostatnich dwóch tygodniach miesiąca stycznia br. podaje ogólną cyfrę ludności 81.400, w tem wojska 5471. Małżeństw zawartych w tym czasie 28, w tem 5 żydowskich. Urodzin zanotowano 124 (chłopców 71 dziewcząt 53) w ogólnej liczbie było żydów 33. Nieżywo urodzonych było 2. Zgonów przypadło w tym czasie 97. Najwięcej ofiar zabrała gruźlica (21) i zapalenie płuc (18) z chorób dziecięcych szkarlatyna zabrała w tym czasie 7 ofiar. Śmierci przypadkowych było 4. W szpitalach zmarło osób 49, z obcych 34 osób.

* **Kronika policyjna.** Agenci policyjni pp. J. Karcz i Herman, przyaresztowali Wojciecha Śmiecha, rodem z Tyńca, za kradzież skórek tomakowych, elkowych, barankowych i innych. Śmiech skradzione skórki chciał sprzedawać żydom za bezcen na ulicy Grodzkiej i w Rynku.

* **Dr Radziewicz,** Polak, zaliczony do oddziału sanitarnego rosyjskiego w Abissynji, mianowany został lekarzem dworskim negusa abisyńskiego.

* **Ks. dr Leon Wałęga** profesor teologii uniwersytetu lwowskiego, został mianowany kanonikiem gremialnym kapituły w Archidjecezji lwowskiej obrz. łacińskiego.

* **Podróż cesarska.** Z Wiednia donoszą, że cesarz wyjedzie dnia 18 b. m. do Cap St. Martin na Riwierze, gdzie bawi od kilku tygodni cesarzowa Elżbieta. Po drodze wstąpi monarcha zapewne do Wels-Lichtenegg w odwiedziny do arcyksięcia Franciszka Salwatora i arcyksiężnej Marji Walerji. Prawdopodobnie uskutecznionym zostanie b. r. projekt wspólnej podróży cesarstwa na wyspę Corfu. Para cesarska odbyłaby podróż na jachcie „Miramar" już z przystani St. Martin. Cała ta podróż na Riwierę i na Corfu obliczona jest na dni dwadzieścia zaledwie, poczem cesarz powróci do Wiednia na Tryest, cesarzowa zaś pozostanie na Corfu jeszcze czas jakiś. W towarzystwie cesarza znajdować się będzie wielki marszałek dworu książę Rudolf Lichtenstein, jenerał-adjutant hrabia Paar, oraz nieliczna świta.

* **Hojny dar.** Znany w Wiedniu krawiec damski Drecoll ofiarował 100.000 zlr. na fundację dla biednych krawców i krawczyń. Za kwotę tę wybudują przytulisko na gruncie przez gminę ofiarowanym. — W przytulisku wykładać będzie fundator metodę krawiectwa.

* **Koncert** *rococco* odbył się tymi dniami w Wiedniu. Pani Bob Walter wystąpiła w ubraniu *rococco* i śpiewała same stare piosenki, ludowe i salonowe, przeważnie z epoki *du Roi Soleil* i z epoki pasterskiej, a śpiewała tak, jak je niegdyś śpiewano, głosem małym, ale miłym i czystym. Były to obrazki rodzajowo-historyczne, a zarazem ilustracje. Poprzedziła bowiem koncert pogadanka Ferdynanda Grossa, jedynego w Wiedniu *causeura* na katedrze. Gawędził o czasach, z których te piosenki pochodzą i o samych piosenkach. Słuchała publiczność przeważnie z zagranicznej kolonji. Może i ta impreza oryginalna zrobi szkołę.

Z Kobylan piszą do nas: Za staraniem ks. Łapińskiego i ks. Rayskiego z Bolechowic, oraz okolicznej inteligencyi, w ubiegłym miesiącu uczniowie kobylańskiej szkoły odegrali „Jasełka" w Kobylanach i Bolechowicach. Dzięki mozolnej pracy p. Ludwika Szafrańskiego naucz. z Kobylan oraz umiejętnej reżyserji p. Gajewskiego nauczyciela z Łobzowa, przedstawienia wypadły nadspodziewanie.

Z Zakopanego piszą do nas: Przedstawienia Jasełek wedle układu ks. Jarego odbyły się u nas po raz pierwszy w tym roku. O powodzeniu świadczy już to samo, że przedstawienie powtórzono 5 razy (ostatni raz 31 z. m.) a sala szkolna dość obszerna każdym razem szczelnie była zapełniona. Dzieci góralskie z tutejszej szkoły wyśmienicie odgrywały swe role, „Maścibrzuch" wszystkich zachwycił. Zasługa to p. Heleny Bienczykówne], która z całym zapałem nie żałując ni czasu ni trudu zajęła się wyuczaniem ról i urządzeniem przedstawień. Za kilkadziesiąt złr. czystego dochodu zakupiono odzież dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej. Najtrudniejszy początek. Mamy też nadzieję, że i w przyszłych latach jasełka, dające nawet naszym zimowym gościom z wielkiego świata miłą rozrywkę, na pewno się utrzymają, ile że gotowe dekoracje i piękne kostjumy sprowadzone z Krakowa zadanie wielce ułatwią.

Z Oświęcimia piszą do nas: W niedzielę dnia 7 bm. w sali „Sokoła" odbędzie się przedstawienie amatorskie, na dochód bibljoteki Czytelni „Szkoły ludowej". Wieczór rozpocznie: „Moja córeczka" komedja w jednym akcie przez Labiche. Zakończy: „Krakowskie wesele" sielanka K. Brodzińskiego ze śpiewami i tańcami w dwóch odsłonach. Początek o godzinie 8 wieczorem punktualnie.

* **Z Dębicy** piszą do nas: Żegnaliśmy tutaj starszego inżyniera p. Mieczysława Bauera, długoletniego a dobrze zasłużonego członka kasyna miejskiego. Uczta odbyła się z całą okazałością, na jaką nas stać było. Społecznych mów nie brakło, Podczas uczty zebrano 6 złr. 15 ct. na rzecz szkoły polskiej w Białej. Pieniądze powierzono p. Wilhelmowi Winklerowi, inżynierowi kolei państwowej. (Pieniądze te wręczył nam p. Winkler. *Przyp. Red.*)

Piknik w Jarosławiu odbył się 31 stycznia, pozostawiając gościom miłe wspomnienie szczerej zabawy. Urządzeniem pikniku zajmowali się hr. St. Siemiński-Lewicki, nadporucznik Orzechowski, Stefan Prek, Drohojowski i hr. Bankiez. Wśród obecnych zauważyliśmy panie: Drohojowską, hr. Siemieńską, Wolską, Prekową, pp. Szerowskich, Wiklerów, Pawlikowskich, panię Cywińską z Tarnopolskiego z córkami, pp. Marszałków Gnoińskich, Czerkowskich, Zarużewskich, z panów zaś br. Wattmana, ks. Czartoryskiego, br. Brunickiego, Bzowskiego. Jurowskiego i t. d. Tańce prowadzone z werwą przez pana Preka skończyły się około wpół do ósmej rano.

Żydowskie obiecanki. U żydów służyła katoliczka. Żydzi mieli syna, wielkie, jak rodzice twierdzili, rokującego nadzieje. Przyszły Rotszyld, obiecując żeniaczkę uwiódł ową katoliczkę. Głupia dziewczyna uwierzyła żydowi! I nie tylko, że oddała mu swoją duszę, ale zgodziła się na sprzedaż jedynego morga ziemi, jaki posiadała. Młody żyd bowiem powtarzał jej ciągle, że się ożeni ale w... Ameryce. Pieniądze ze sprzedaży ziemi miały im posłużyć na zaczęcie jakiego interesu. Po raz wtóry dziewczyna uwierzyła żydowi! Rzeczywiście po kilku dniach wyjechali we dwoje. W Oświęcimiu żyd znikł jak kamień w wodzie, pozostawiając oszołomioną dziewczynę na pastwę losu, bez centa w kieszeni. Sam zaś, jak wieści niosą, pojechał za Ocean i już pisał do swoich, że mu się świetnie powodzi. Dziewczyna ginie z głodu, a żyd odbarłszy ją ze wszystkiego, dzięki jej kapitalikowi gromadzi pieniądze, aby później mieć broń do toczenia krwi chrześcijańskiej!

Rzecz rozgrywała się w Grybowie, dziewczyna była rodem z Wojnarowy, pow. grybowski.

Aresztowanie defraudanta. Z Rozdoła piszą do nas: W uzupełnieniu wczorajszej mojej korespondencji o przyłapanem ekspedytorze pocztowym Wincentym Łukawskim, podaję bliższe szczegóły. Już po odebraniu owych pierwszych 3000 złr. nadanych ze Soli, Łukawski zajechał był do poczmistrza w Zwardoniu, gdzie się przedstawił jako ekspedytor pocztowy. Przyjęty przez gospodarza, jako kolega pocztowy umiał tak zręcznie manipulować, iż wyrobił sobie skrycie przekazy pocztowe na 9000 złr. Raz gdy pociąg miał już odchodzić, przystąpił on pospiesznie do wozu pocztowego, mówiąc że poczmistrz u którego gości, bardzo prosi o przyjęcie jeszcze tych przekazów, które zapomniał nadać, na imię barona Koszko przez biuro podróżne międzynarodowe w Budapeszcie. Przekazy w imię koleżeństwa urzędnik przyjął. Łukawski na drugi dzień wyjechał z Zwardonia, miał bowiem bilet roczny (zapłacony). W Budapeszcie podjął pieniądze jako baron Koszko. Łukawski podróżował za paszportem fałszywym rosyjskim, na imię owego barona Koszki, podróżował po Włoszech, gdzie bawił nawet przez trzy tygodnie. Po upływie trzech tygodni próbował znowu szczęścia nadając z Milówki przekazy na 1000 złr. Omylił się jednak, bo miasto wystawić na blankiecie włoskim, użył do owych manipulacyj przekazów galicyjskich. Urzędnik pocztowy poznał odrazu podejście, pieniędzy nie wypłacił baronowi Koszce, natychmiast udał się wprost z zapytaniem do Milówki, skąd naturalnie zaprzeczono jakoby jakiekolwiek pieniądze wyszły. Łukawski przeczuwając co się święci, umknął, zostawiając w hotelu swój kufer z rzeczami. Ujęcie zbrodniarza jest zasługą wachmistrza żandarmerji p. Jana Waseka, który od trzech miesięcy śledził pilnie korespondencje, jakie ów Łukawski pisywał do swojej matki, która ma pocztę koło Rozdołu. Na wiadomość, że Łukawski przyjeżdża do matki, p. Wasek wyjechał do Laszek górnych i w chwili gdy ten siadał do dalszej podróży, przyaresztował go bezwłocznie. Łukawski miał przy sobie między innemi i wąsy do przyprawiania. Niebezpiecznego ptaszka wczoraj (4 b. m.) odstawiono do sądu powiatowego w Mikołajowie.

Z Wadowic piszą nam, że na posiedzeniu jury w dniu 5 b. m., w sprawie nagrodzenia projektów mającego się budować gmachu szkoły wydziałowej męzkiej i żeńskiej, z sześciu projektów otrzymał pierwszą nagrodę 300 złr jednogłośnie na 20 głosujących projekt „Oświata", nagrodę drugą 200 złr. otrzymał projekt „Festina lente". Po otwarciu kopert okazało się, że autorem projektu pierwszego jest p. Stanisław Żołdani, budowniczy miejski w Krakowie, projekt zaś drugi wykonał p. Franciszek Mączyński, nauczyciel szkoły fachowej i budowniczy prywatny.

* **Z Wadowic** piszą do nas: Z. m. odbyło się w naszej Czytelni Mieszczańskiej przedstawienie amatorskie, na które złożyły się: „Antek", monolog pijaka w 2 częściach i „Wigilja św Andrzeja" obraz ludowy ze śpiewami Franciszka Domnika. Wyborna gra amatorów i amatorek zmuszała licznie zebraną publiczność do bezustannych braw. Na zakończenie dano żywy obraz. Po przedstawieniu odbyła się zabawa z tańcami, która przeciągnęła się do godziny 3 rano.

Student siedmdziesięciopięcioletni. Najsędziwszym niechybnie studentem, który po różnych losu kolejach, zapragnął na schyłku życia swych studjów młodzieńczych dokończyć, jest według doniesienia pism warszawskich p. Roch Borysik, składający obecnie egzamin lekarski w uniwersytecie warszawskim. Urodzony w r. 1822 gim, p. Borysik ukończywszy w r. 1847-ym gimnazjum w Suwałkach, a nie mając funduszów na odbycie studjów uniwersyteckich, przez dziesięć lat pełnił obowiązki guwernera, a po otwarciu w Warszawie akademji medycznej wstąpił do niej i w r. 1862 złożył egzamin półlekarski. Wkrótce potem wyjechał na długie lata z kraju, a w r. 1895-tym jako starzec siedmdziesięciotrzyletni, wrócił do Warszawy. Po powrocie pan B. wystąpił wkrótce z podaniem do kuratora okręgu naukowego, prosząc o pozwolenie składania egzaminu na lekarza. Prośba ta, zrazu odrzucona, znalazła następnie uwzględnienie w Petersburgu i najstarszy student na świecie przystąpił do egzaminów, z których złożył już teoretyczne, praktyczne zaś obecnie wkrótce ma rozpocząć.

Skasowanie cenzury. *Swiet* donosi, iż główny zarząd pocztowy rozesłał zawiadomienie o skasowaniu w Wilnie cenzury czasopism zagranicznych.

Jasna Góra. Gruntowne odnowienie kościoła i klasztoru Jasnogórskiego w Częstochowie zostało postanowione. Przełożony konwentu OO. Paulinów, ks. Euzebiusz Reimann, zamierza przystąpić do tego dzieła z wielką gorliwością i odpowiedniemi przygotowaniami. W tym celu zaproszeni rzeczoznawcy z pośród budowniczych i artystów-malarzy ułożą dokładny kosztorys i plan robót restauracyjnych, obejmujący ściany, ołtarze, sklepienie, podłogę i inne szczegóły. Około 200.000 rub. wyniesie przypuszczalny anszlag. Wielu znakomitych malarzy i rzeźbiarzy oświadczyło już gotowość ofiarowania bezinteresownie swej pracy. Od stu lat kościół jasnogórski nie był wewnątrz odnawiany.

Zniesienie loterji liczbowej na Węgrzech. Węgierski minister skarbu Lukacs urządził we czwartek peszteńskiemu parlamentowi niespodziankę: wniósł on nagle projekt ustawy znoszącej drobną loterję liczbową już od 1 sierpnia bieżącego roku. Loterja liczbowa ma być zastąpiona loterją klasową, która właśnie w dniu 1 maja b. r. wchodzi w życie. Odnośne oświadczenie rządu przyjęła cała Izba bez względu na stronnictwa hucznemi oklaskami i okrzykami. Poszczególne postanowienia projektu przyznają ministrowi prawo wydzierżawienia utworzyć się mającej loterji klasowej, z zachowaniem praw kontroli dla rządu na lat 20 za sumę, która nie może być mniejsza od 1.200.000 złr. prywatnemu przedsiębiorcy. Powody zaznaczają, że opinja publiczna dawno już oświadczyła się przeciw tolerowaniu loterji liczbowej, zaprowadzonej patentem cesarza Franciszka I z 13 marca 1813 a potwierdzonej art. 15 ustawy z r. 1868 także dla krajów korony węgierskiej. Większa część państw europejskich zniosła już dawno u siebie tę loterję, obecnie istnieje ona tylko w Austro-Węgrzech i Włoszech. Rząd nie mógł nieuznać słuszności motywów, podnoszonych przeciw loterji liczbowej, która przynosi wielkie szkody, zwłaszcza najbiedniejszej klasie ludności.

Loterja klasowa, która od 1 maja wejdzie w życie, opiera się na następujących podstawach: Na połowę wypuszczonych w obieg losów przypada wygrana. Najmniejsza wygrana przenosić będzie w każdym razie cenę losu. Ogólna cyfra składek równa się wspólnej sumie wygranych. Losy będą stosunkowo drogie, tak iż najbiedniejsza klasa ludności nie będzie miała ułatwienia ich kupowania.

* **Następca Apuchtina.** *Odesskij Wiestnik* pisze: „Podana przez nas wiadomość o związku, jaki zachodzi pomiędzy podróżą prezydenta naszego miasta p. W. N. Ligina do Petersburga, a zamierzonem za mianowaniem go na urząd w ministerstwie oświecenia, najzupełniej się potwierdza. Według otrzymanych w Odessie wiadomości, W. N. Ligin został zatwierdzony na stanowisko kuratora okręgu naukowego warszawskiego".

Lekkomyślne oskarżenie. Z Rzymu otrzymujemy następujący list: Szanowny Panie Redaktorze! Zewsząd dochodzą mnie zapytania w sprawie wiersza pani Konopnickiej o kościele św. Joachima w Rzymie. Pani Konopnicka roku przeszłego, po zwidzeniu tego kościoła, przed wyjazdem swym z Rzymu, przysłała mi pocztą ten wiersz. W kraju rozsyłała go na wszystkie strony; dziś podobno wydrukowany wiersz ten we Lwowie, rozchodzi się po Litwie i Królestwie, gdzie budzi ogromne oburzenie i niechęć do Ojca świętego, Rzecz się ma tak: W atrium kościoła, na ścianie, wypisano różne państwa europejskie i nieeuropejskie, a pominięto Polskę; zapewne dlatego, że Polska na mapie jako państwo nie figuruje. Ojciec św. ... ic się do budowy tego kościoła nie mięszał i z pewnością nic nie wiedział o tej rzeczy; inaczej byłby przedewszystkiem zaprotestował w swojem własnym interesie, bo umieszczono Włochy jako państwo, którego Papież nie uznaje, a pominięto państwo papieskie, które *de jure* zawsze istnieje. P. Konopnicka, która o to pominięcie Polski tyle hałasu robi, nie mówi jednak, nic o tem, że w samymże kościele z sześciu kaplic wielkich jedna poświęcona jest Polsce, i na nią wielki umieszczono napis: *Sanctis Poloniae.* Co do orła polskiego, który miał być zawieszony przez nas na kościele naszym, a który w skutek jakoby protestu p. Izwolskiego, papież kazał nam zdjąć, jest wierutną bajką; Polacy zwiedzający nasz kościół, wiedzą dobrze, że orła żadnego na nim nie było. a z Watykanu też nigdy podobnych nie mieliśmy zakazów. Zostaję z najgłębszem uszanowanie sługa *ks. Paweł Smolikowski,* Przełożony główny ks. ks. Zmartwychwstańców.

Dziennik „Łucz", zawieszony do czasu zatwierdzenia nowego redaktora, po przerwie dwutygodniowej, zaczął w dniu 2 b. m. znów wychodzić.

Uroczystości wojskowe. Z Berlina donoszą: We czwartek w południe odbyło się w ogrodzie królewskim wręczenie wstęg do chorągwi, ofiarowanych przez cara Mikołaja II pułkowi imienia cara Aleksandra. Cesarz w towarzystwie pułkownika Niepokojczyckiego i innych dostojników wojskowych przejechał przed frontem batalionów, poczem przytwierdzono wstęgi Pułkownik Niepokojczycki odczytał przemówienie w języku niemieckim. Następnie komendant pułku, pułkownik Moltke, wyraził podziękowanie, zakończone trzykrotnym okrzykiem na cześć szefa pułku, cara Mikołaja. Cesarz Wilhelm podał następnie rękę pułkownikowi Niepokojczyckiemu. Na zakończenie defilował pułk przed cesarzem. Wreszcie odbyło się w królewskim zamku śniadanie, podczas którego cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć cara. Pułkownik Niepokojczycki wzniósł zdrowie cesarza Wilhelma.

* **Skutki odmówionego pojedynku.** Z Berlina donoszą, co następuje: Baron v. Erhard oficer w Düsseldorfie, który nie chciał pojedynkować się z tamtejszym referendarzem został wykluczony z grona oficerów. Cesarz Wilhelm potwierdził ten wyrok, nadał jednak skazanemu jako dowód szczególnej łaski order żelaznego krzyża. Erhard jednak odesłał order, odpisując, że oddaje go do dyspozycji, gdyż nie chce przyjmować tego krzyża, na który zasłużył sobie w wielu bitwach, dziś dopiero jako dowód szczególnej łaski. Równocześnie z dekretem skazującym wręczono Erhardowi uwiadomienie, że przybędzie doń w oznaczonym dniu i godzinie major jego pułku w celu odebrania mu oficerskich patentów. Wówczas Erhard spalił swoje patenty oficerskie i odpowiedział, że majora nie przyjmie, gdyż on sam tylko ma prawo oznaczać o której godzinie gości u siebie przyjmuje.

* **Zaburzenia na Krecie.** Z Aten i z Konstantynopola nadchodzą następujące depesze: „Trzy czwarte mieszkań chrześcijańskich w Kanei stoi w płomieniach. Liczne rodziny chrześcijańskie chronią się na pokłady obcych okrętów wojennych. Kilka osób zabito. Ogólną liczbę ofiar obliczają na 300 osób. W Retymno 3.000 Turków obległo pałac gubernatora. Rozpoczęto transport zbiegów do Milo z pomocą konsulów obcych państw. 750 kobiet i dzieci, które wsiadły na okręty w Kanei, przybyło dziś do Milo. Konsulaty w Kanei przepełnione są chrześcijańskiemi rodzinami".

„Według doniesień z Kanei, między osiadłymi tam obcokrajowcami panuje popłoch, z powodu nieustających walk ulicznych. Poddani austrjaccy i niemieccy chronią się na pokłady okrętów wojennych „Marja Teresa" i „Sebenico". Gmachu konsulatu austrjackiego, w którym znajduje się wielu zbiegów, strzeże oddział majtków. Chrześcijanie wręczyli ciału konsularnemu memorjał z zarzutami z powodu powolnego przeprowadzenia reform. Konsulowie interweniują. Porta nie wysłała posiłków, których jeneralny gubernator usilnie się domagał, z tego powodu, iż zachodzi obawa, aby przybycie wojsk nie rozniecilo na nowo powstania".

Szkodliwość promieni Roentgena. Zdarzyło się, iż wynalazek dra Roentgena, dozwalający lekarzom przejrzeć ciało ludzkie, same dobrodziejstwa posypie na trapioną chorobami ludzkość. Tymczasem jak rzecz każda, ma i ten medal swoją odwrotną stronę. Promienie X szkodliwie działają na chorobę ludzką. Charakteryzuje tu ich szkodliwość wypadek, opisany niedawno w francuskiem piśmie *Nature.*

Jeden z korespondentów wymienionego pisma codziennie poddawał obie ręce działaniu promieni X. W początkach nie zauważył nic szczególnego, ale po upływie kilku tygodni, palce zaczęły się pokrywać mnóstwem drobnych, ciemnawych pęcherzyków; skóra dokoła nich zaczęła nabierać coraz silniej barwy czerwonawej; zapalenie wzmagało się i wystąpiły do tego stopnia nieznośne bole, że nieszczęśliwy badacz musiał całemi godzinami trzymać ręce w zimnej wodzie z lodem, aby choć cokolwiek ulżyć cierpieniom. Zapisana następnie przez lekarza maść złagodziła co prawda ból, ale wstrzymać procesu nie mogła: zniszczenie skóry postępowało nieustannie dalej; skóra na palcach zaczęła grubieć, zeschła, straciła wszelkie czucie i w końcu zaczęła odpadać kawałkami. Następnie na palcach skóra się odnowiła i nieszczęśliwy cieszył się nadzieją, że cierpienia jego już się skończyły. Wszystkie jednak symptomy porażenia wystąpiły na nowej skórze z pierwotną siłą, a do dawnych cierpień przyłączyło się nowe; zdawało się, końce palców spuchły do niezwykłych rozmiarów; zdawało się, że młoda, znajdująca się w stanie zapalenia skóra nie wytrzyma i pęknie; porażenie rozszerzyło się na paznogcie; ból był okropny, dopóki z pod paznogci spuchniętych palców nie zaczęła się wydzielać obficie jakaś materja o nadzwyczaj wstrętnym zapachu. W końcu paznogcie z palców poschodziły, pnchlina ustąpiła., ale bolesne rozdrażnienie skóry na palcach trwało przez sześć tygodni. Przez cały czas porażenia u chorego trzy razy schodziła i odnawiała się na prawej ręce, najczęściej poddawanej działaniu promieni X, a tylko raz na lewej; stracił cztery paznogcie u prawej i dwa u lewej ręki; a pozostałe zaczęły również schodzić i zapewne też zeszły. Wogóle prawa ręka była poraniona do tego stopnia, że przez sześć tygodni po trzeciem odnowieniu się skóry chory nie mógł nawet utrzymać pióra w ręce i niewiadomo, czy wogóle odzyska w niej władzę.

Opisany powyżej wypadek nie jest odosobniony. Profesor Daniel i dr Dudley przez 21 dni poddawali pewnego młodzieńca działaniu promieni roentgenowskich, chcąc otrzymać fotografję wewnętrznej części czaszki. Zdjęcia nie udało im się otrzymać, ale za to pacjent otrzymał pamiątkę: wyłysiał w przeciągu dwóch tygodni po próbach, jak kolano.

W jaki sposób promienie X. działać mogą na skórę? Otóż z przyjrzenia się fotografji n. p. ręki zdjętej pod działaniem promieni X., widzimy na pierwszy rzut oka, że jakkolwiek występują na niej wybitniej kości, to jednak i ciało zaznacza się bujnym zarysem, co znaczy, że i miękkie części ciała pochłaniają pewną część promieni Roentgen'a. W takim zaś razie muszą one na owe miękkie części jakiś wpływ wywierać. Zbadano mianowicie, że zachodzi niejakie pokrewieństwo między promieniami X a temi światłami chemicznemi, pod wpływem których powstaje opalenie skóry i najsilniejsze zapalenia skóry i wskutek promieni słonecznych (udar mózgowy) lub wskutek intenzywnych źródeł światła elektrycznego. Możliwem jest, że część promieni roentgenowskich pochłania przez grube warstwy skóry, zmienia się tutaj w promienie chemiczne i działa w ten sposób tak samo jak te ostatnie bezpośrednio, tylko w stopniu daleko silniejszym.

Działanie promieni X na skórę zależy naturalnie z jednej strony od siły źródła, z którego pochodzą, z drugiej zaś od długości ich działania i od natury skóry. Słabiej, czy silniej, stwierdzone jednak jest, że promienie X szkodliwie działają na skórę.

Na Wawel. Dnia 30 stycznia 1897 roku odbyło się w domu p. Ulanowskiej 45 ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, t. j. katedry i zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby, panie prof. Brzezińska, prof. Browiczowa, Jakóbkówna Marja, Jasińska, Jaworska Leopoldowa, prof. Kleczyńska, Różycka, Mayówna, prof. Sokołowska Marjanowa, Skarbek Anna, Świderska Alina, Zakiejówna Lucyna z Krakowca, Zawadil Helena, Wszeteczkówna Helena; pp.: Horodyski, rektor Kreutz, Krzyżanowski Leopold, p. Magda, dr Matuszewski, Seweryn, Stefański, Szołayski Adam, Truskolaski Ernest, prof. Ulanowski, dr Wojciechowski Franciszek.

Apteki, handle, cukiernie, sklepy i rozmaite instytucje: Akademja Umiejętności, Armatowicz, Administracja *Głosu Narodu*, Br. Bilewscy, Bentkowski, Bazar krajowy, Bank krajowy, Bank hipoteczny, Bank dla handlu i przemysłu, Czaplicki, Cużydło, Czyński, Deptuch, Drukarnia Uniwersytecka, Eker, Fenz, Fuglewicz, Fuchs, Filipkiewicz, Fischer (C-D), Freege, Froncz, Fritsch, Gałdeńska, Gebethner, Bujański (gł. trafika). (C. d. n.).

Składki. W administracji naszego pisma złożono następujące datki: Na pogrzelców Szczepiatyna K. Z. 2 złr.

Na szkołę polską w Białej Towarzystwo zaliczkowe w Grybowie 10 złr.

Dla sieroty po oficjaliście prywatnym uczęszczającej na kursa nauczycielskie X. Z. z Ropczyc 2 złr.

Na Wawel przysłał ks. Borek z Wiednia 2 złr.

Dla nieszczęśliwej wdowy po weteranie z roku 1863 przysłał P. H. Slagorski z Sędziszowa kwotę 6 złr. 12 ct. zebraną w Tow. kasynowem w Sędziszewie.

Na budowę kaplicy św. Stanisława w Bazylice św. Antoniego w Padwie oddział straży skarbowej w Gorlicach przysłał kwotę 5 złr.

Dla staruszki O. zebrane na wieczorku pożegnalnym P. Moskwy urzędnicy kolejowi w Tarnowie kwotę 3 złr. L. N. 50 ct., K. Domagałowa 50 ct., K. K. 50 ct., ks. Wróbel 1 złr., To. Wr. 1 złr.

Na szkołę polską w Białej z pod dzwonka w Ślemieniu 80 ct.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Naturyzm.

Mamy wreszcie nowy, zbawczy kierunek w literaturze przynajmniej mamy nazwę dla niego; brzmi ona: *naturyzm.* Proszę nie brać tego za omyłkę drukarską: wyraźnie naturyzm nie naturalizm. Owszem ma to być... Chciałem powiedzieć: ma to być coś przeciwnego naturalizmowi; ale wstrzymałem się, gdyż naprawdę, sam nie wiem, co to ma być... W dzisiejszych czasach postępowych, dla odróżnienia ich od dawniejszej ery zacofania, nastała moda obmyślania naprzód nazwy, a potem dorabiania do niej rzeczy samej, w przeciwieństwie do dawnego zwyczaju, który dla istniejącej już rzeczy nazwy szukać kazał. Tak też rzecz się ma z wynalazkiem naturyzmu. Panowie naturyści chcą czegoś, ale sami niebardzo jakoś wiedzą czego? Zachęcają naród piśmienny do zwrotu ku pięknym stronom życia; cieszą się, że jesteśmy w okresie rekonwalescencji po newrozach symbolizmu (a dekadentyzmu nie?...); podnoszą Hezjoda, że na flecie opiewał krwawą pracę robotnika; zapewniają, że gotowi są sławić czyny pokojowe narówni ze zwycięstwami orężnemi, chociaż ojczyźnie ich (Francji) tyle prowincyj przysporzyły...

Pominąwszy ostatni frazes, który zdaje się stanowić prosty *lapsum linguae,* i nie wchodząc bliżej w pewne dyssonanse między powyższemi dążnościami, zaznaczyć winienem, że naturyści w przekonaniu swojem, dokonywają zwrotu ku jasności, ku naturze, której ostatnim wyrazem nie jest jeszcze naturalizm. Szkoda tylko, że teorji swojej nie stwierdzili dotąd praktyką i nie pokazali nam owego naturyzmu w dziełach swoich niebywale wielkopomnej wartości. Z nich dowiedzielibyśmy się lepiej, o co im chodzi, aniżeli z deklaracji, że przenoszą Zolę nad Ibsena, Diderota nad Nietzschego, Jana Jakóba Roussau nad Wagnera (?!?!)....

Przecież jeżeli kto, to Francuzi powinni pamiętać o tem, że *„comparaison n'est pas raison"*; więc po co te wszystkie porównania, zestawienia, apelacje? Napisać jedną, drugą książkę naturystyczną, przed którą musielibyśmy uderzyć czołem, i rzecz skończona! Zamiast niepokoić duchy żywych i nieżywych pismaków, zamiast żenić Hezyoda z Zolą i fletnię grecką z trjumfalną surmą bojową francuską, lepiej stworzyć rzecz samą do wymarzonej nazwy. Wtedy widzący ujrzy, a ślepy namaca, co to jest, i będzie się mógł za, lub przeciw zdecydować. Wypada zatem poczekać na wielkie dzieło naturystyczne, abyśmy „z owoców ich poznali je..."

Nietylko poglądy literackie ale i inne rzeczy zmieniają się się z czasem; ot naprzykład: bohaterowie! Dawniej bohatera zwykliśmy sobie wyobrażać mniej więcej w postaci chłopa setnego, takiego dajmy na to Herkulesa, Achillesa, Podbipięty itp. Dzisiaj ludzie dojrzali wycofują się o ile możności z bohaterstwa, jako interesu nie procentującego się należycie, pozostawiając go dzieciakom lekkomyślnym. Dzisiaj, jeśli usłyszymy co o jakimś bohaterze, to o takim dwunastoletnim malcu, jak ten, który w Lucka (w Altenburgu), ujrzawszy dwie tonące dziewczynki, rzucił się w wodę bez namysłu i wydobył je na brzeg. Wprawdzie małemu wybawcy wyprawiono na pozekaniu owację, gdyż czyn szlachetny wywiera jeszcze wrażenie, przynajmniej chwilowe na masy; ale ludzie „rozsądni" kręcili głowami, mówiąc: głupi smarkacz! a nuż byłby sam utonął!... Tak, tak, dzisiaj Herkules nie dostałby nominacji na półboga; nie znalazłby się Homer na opisanie czynów Achillesa; no a Sienkiewicz, jak wiadomo, zamienił swego bohatera na innego, Podbipiętę na Płoszowskiego...

Dzisiaj miejsce dawnych bohaterów zajęli aferzyści, którzy są istnymi dzisiejszego dnia bohaterami. Świat zajmuje się najbardziej potentatami interesów, spekulacji. Jeśli im się robota powiedzie i wyniesie ich do najwyższej godności miljonerów, tłum pada plackiem przed nimi, wielbiąc ich rozum spryt, i odwagę, a nadewszystko ich... miljony; jeśli im się noga podwinie, upadek ich uchodzi za rodzaj śmierci bohaterskiej, poniesionej w ryzykownych ale chwalebnych z losem zapasach. Sporo takich bohaterskich zgonów

zaszło w tych dniach w Ameryce północnej. W samem Chicago zawiesiło wypłaty pięć banków, zaliczanych dotąd do „najsolidniejszych“, a znawcy tamtejszych stosunków i obrotów spekulacyjnych twierdzą, że krach na tem się nie skończy, ale dużo jeszcze ofiar w wir swój pociągnie. Przyczyną tego pogromu mają być monopole, które wyssawszy straszliwie ogół, uczyniły go materjałem niezdatnym do wyzyskania przez najlepiej obmyślane interesy.

Ja tylko *relata refero*, gdyż przyznam się, że sam na tych rzeczach nic a nic się nie znam. Największa spekulacja, jaka mi się kiedykolwiek w życiu udaje, jest ta, że mi *Głos* za pół wiersza kroniki jak za cały wiersz płaci...

---

* (Z teatru krakowskiego). Dawno już, dawno nie śmiano się tak wiele jak na wczorajszej premjerze dwóch sympatycznych autorów: Klemensa Junoszy i Zygmunta Przybylskiego. Sztuka „Baby“ napisana dla ogródka warszawskiego, do ram i wymagań scen letnich zastosowana, ma dużo ruchu i życia. A choć ten lub ów dowcip zbyt ostro wychodzi w zamkniętej sali, procesu o to wytaczać autorom nie będziemy. Ludziska się śmieją — a to grunt! — jak powiada bankier w „Widziadle“.

„Baby“, jako krotochwila bezpretensjonalna, a wesoła, święciły rzetelny sukces. Autorowi (ale któremu nie wiemy, bo jest ich dwóch) z orkiestry wręczono wieniec; w imieniu autorów, czy też autora odebrał wieniec p. Mielewski. Artyści grali sztukę składnie, lecz o szczegółach sztuki i gry napiszemy w następnym numerze.

* W teatrze miejskim po raz ostatni, w miejsce przedstawienia popołudniowego odbędzie się dzisiaj demonstracja Kinematografu (40 żywych fotografii).

* Alfred Römer, artysta-malarz, zmarł przed kilku dniami w dobrach swoich w Karolinowie w gub. wileńskiej. Tematem jego obrazów, które bardzo często reprodukowały czasopisma ilustrowane, były głównie litewskie typy ludowe, a prawdziwym był mistrzem w portretowaniu osób na medaljonach. Prócz tego zajmował się on także skrzętnie gromadzeniem materjałów do dziejów sztuki polskiej i pisał nawet prace w tym kierunku.

* (Z teatrów warszawskich.) Artyści dramatu zajęci są próbami ze sztuki Hirszfelda „Matki“. — W „Turnieju“ Kozłowskiego oprócz artystów dramatu, z p. Ludową i p. Leszczyńskim na czele, udział weźmie około 100 osób chóru i dzieci, tworzących masy ludu na turnieju. Balet również będzie czynnym w aktach pierwszym i czwartym. — Teatr Rozmaitości wznawia Augier'a „Zięcia p. Poirier“. — W operze warszawskiej występują gościnnie p. Kaschmann (baryton) p. Borelli Angelini, p. Duc (tenor) i p. Sillich (bas) — We wtorek odbyło się ogólne zebranie kasy pożyczkowo wkładowej artystów teatrów rządowych warszawskich. Ogół funduszów tej kasy dosięgnął już dużej otosunkowo cyfry 206, 581 rub. 8 kop. Czysty zysk do podziału wynosi 16,415 rub. 38 kop. Zebranie zakończyły wybory, których rezultatem było powołanie ponowne dotychczasowych członków zarządu; prezesem kasy jest p. Bolesław Ładnowski. — Dyrekcji teatrów rządowych złożono przekład sztuki Ibsena „John Gabriel Borkman“ — Opera warszawska wkrótce wystawi „Demona“ Rubinsteina.

* Druk jubileuszowej wielkiej powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Krzyżacy“ rozpoczął już warszawski *Tygodnik Ilustrowany*.

* Twórca „Gladjatora“ Pius Weloński zamierza na stałe osiąść w Warszawie. Dotychczas znakomity artysta-rzeźbiarz mieszkał w Rzymie.

* W Krakowie zaczął wychodzić *Przegląd gimnastyczny* od nowego roku pod redakcją dra Stanisława Rowiańskiego, jako pismo miesięczne, poświęcone sprawom ćwiczeń fizycznych. Pismo to oprócz fachowych artykułów, zawiera najdokładniejsze informacje z dziedziny gimnastyki, mogące służyć za podręcznik zarówno dla uczących się jak i nauczycieli gimnastyki.

Repertuar teatru miejskiego. — W niedzielę, dnia 7-go b. m., o g. 4 popoł. ostatnie przedstaw. Kinematografu (ceny miejsc niższe od cen popularnych). W niedzielę o godz. 7 „Baby“.

Ruch wyborczy.

W piątek o godzinie 6 wieczorem, za imiennymi zaproszeniami zebrało się grono obywateli krakowskich w celu wysłuchania mowy kandydackiej kandydata, Alfreda Szczepańskiego. W sali zauważyliśmy prócz nielicznej garstki tych, którzy zaproszenia na zebranie podpisali, starostę podgórskiego hr. Starzeńskiego, kilku miejscowych adwokatów i doktorów, nieco żydów (był i p. Landau), kilku przywódców ruchu ludowego i kilku socjalistów. W przedsionku zebrało się kilkudziesięciu robotników. Nastrój nie był p. kandydatowi przyjazny, „przedstawienie“ jego, jak sam, nazwał swój występ, przerywane było ustawicznie okrzykami „hańba“, lub śmiechem. Cały zaś przebieg zgromadzenia nie może nikogo upoważnić do traktowania na serjo kandydatury p. Szczepańskiego, i takie też wrażenie wywołała mowa jego, którą najdokładniej określić może tylko wyraz: radykalizm zatraceńca. Zaiste radykalizm jest efektownym wyborczym argumentem i pod tym względem nie ustępuje p. Szczepański miejsca żadnemu na świecie radykaliście. Kwestja tylko czy kierunek, którego broni z podziwienia godną odwagą cywilną, jest kierunkiem tych, którym go za mandat chce... sprzedać.

Wszedłszy na mownicę, zaznaczył mowca, że kurja V jako kurja powszechnego głosowania, przeznaczona jest według „idealnego celu ustawy“ nie wyłącznie dla proletarjatu, ale dla ogółu wyborców. Powinien więc stawać przed nią ten, kto ma nadzieję dogodzić ogółowi wyborców. Nadzieję tę budzi w mowcy okoliczność, iż wszyscy znają go od lat 30 (głosy: Och! znamy!) Obraz czasów naszych nie wydaje się mowcy wesołym, ciągnie przezeń „szarańcza jakoby zbawczych idei i kierunków“, która wszystko chce zburzyć i zniweczyć. Mowca zaś jest konserwatystą, do których to przekonań doszedł drogą długiego doświadczenia. Cóż to jest ten mowcy konserwatyzm? Oto nie polega on na różnicy między dawnymi konserwatystami a liberalnymi hasłami, gdyż te ostatnie, w całości znalazły się w obowiązujących dziś ustawach zasadniczych, a konserwatyzm, którego największą zaletą jest ta, iż umie się przeradzać, godzi się zaraz z tem, co zostało uchwalone. Nadto różnica między konserwatyzmem a liberalizmem zatarła się z chwilą, kiedy nastały fałszywe tak zwane ludowe i i fałszywe tak zwane socjalno-demokratyczne kierunki. Stronnictwo ludowe jest stronnictwem zawichrzenia (Głos: Hańba mowcy!) Wszystkie te nowe prądy, które tylko nie są czczym amalgamatem konserwatyzmu, opartego na liberalnych ustawach, są zgubne i nieszczęsne, gdyż dziś są tylko 2 obozy: zachowawczo narodowy i antynarodowo-przewrotowy.

Konserwatyzm stoi naprzeciw wielkiego wroga: naprzeciw „arystokracji anarchji ufundowanej na krwawym pocie robotników“. Koserwatyzm taki musi więc bronić autonomji krajów i dotychczasowego stanowiska Koła polskiego i jego polityki. Przy tej sposobności wygłasza mowca następujący aforyzm: „O krępowaniu posła przez dzisiejszy statut Koła i mowy być nie może!“

Kandydaturę swoją postawił mowca z dwu powodów: 1) bo czuje się na siłach, 2) ze względu na inne kandydatury. Z tych kandydatur pojawiły się: ludowa czyli stronnictwa „zawichrzenia“ jak powiedział (?) arcyks. Reiner i socjalno-demokratyczna, „o której nie można nawet przypuścić, by zwyciężyżyła w kurji historycznej stolicy Polski“. Ma nadzieję znaleźć dostateczne poparcie u wszystkich tych, którzy są jego zapatrywań, a których zdaniem jego jest dość między tymi, których niesłusznie zaliczają do stronnictw przewrotowych.

Co do polityki, jakąby się w parlamencie kierował, oświadcza p. Alfred Szczepański, iż przystąpi do partyj państwowych, które się około rządu ugrupują. Na zakończenie wygłasza jeszcze mowca następujące aforyzmy: Działalność posła polskiego jest w Kole Polskiem. Jeśli się posłowi polskiemu nie uda Koło polskie o potrzebie czegoś przekonać, to jest to dowodem, iż dana sprawa nie jest tak nagląca jak mu się wydawała (szczery śmiech w całej sali). W końcu wdaje się mowca w snucie egzotycznych planów o działalności konsulów austrjackich, gdzie pieprz rośnie dla przemysłu galicyjskiego. o użyciu funduszu inwestycyjnego na cele budowy mieszkań robotniczych i kilka innych. Mowca prosi o powierzenie mu mandatu.

Z porządku dziennego następują interpelacje. Proponowany na przewodniczącego p. Stokmar, wymawia się słabością. Drugi kandydat p. Styczeń musi zaraz wyjść. Decyduje się w końcu zająć fotel prezydjalny p. dr Csesnak. Interpelacje w niewiadomych celach traktują serjo kandydata. Seinfeld pyta, czy kandydat stanie na ogólnem zgromadzeniu wyborców. P. Szczepański mówi, że jest gotów. Propper czyta *Dziennik krak.* i wywodzi, że jego liberalne stronnictwo nie jest jeszcze zadowolone obowiązującemi ustawami. Interpeluje w sprawie wolności zgromadzeń i stowarzyszeń. P. Bardel wykazuje, iż poważna większość kurji V składa się z chłopów i mieszczan, a więc nie z przedmiotów nadziei kandydata i pyta, co znaczy wyrażenie o wichrzeniu stronnictwa ludowego. P. Szczepański twierdzi, że większość wyborców kurji V jego przekonań. — P. Adam Kaczurba, który jest „konserwatystą i może będzie za kandydatem głosował“ pyta nie ze „złośliwości broń Boże“, co ma sądzić o sprawie zarzucanego kandydatowi plagjatu odczytu o wizycie Koźmiana u Goethego i o pomieszczeniu nazwiska mowcy jako komedjopisarza przed nazwiskiem Fredry na wystawie muzycznej w Wiedniu, na której p. Szczepański był komisarzem polskim. Mowca zaprzecza plagjatu a pomieszczenie swej fotografji tłumaczy cudzą winą. P. Marek podnosi przed mowcą, jakby przed posłem, skargi na postępowanie starostów i nadużycia władzy. W odpowiedzi wygłasza p. Szczepański następujący aforyzm: „Obecny rząd potępia postępowanie niższych władz“ (Szczery śmiech). P. Szaflarski zapytuje, na jakich faktach opiera pan kandydat swoje na ruch ludowy rzucane oszczerstwa. Ponieważ p. Szczepański nie daje faktów, piętnuje jego wywody p. Szaflarski jako potwarz. Pan Szczepan Mikołajski pyta kandydata o jego stanowisko w kwestji bezpośredniego i tajnego głosowania. P. Szczepański odsyła ciekawych jego zapatrywań do ogłoszonych dzieł, w szczególności do jego projektu o ordynacji wyborczej. Wreszcie pan Englisch, któremu kandydat ostro wymawia, iż niezaproszony na zebraniu się jawił, pyta o dom robobotniczy, pod który grunt p. Szczepański kiedyś od miasta dostał, a w którym nigdy żaden robotnik nie mieszkał. Następnie chce odczytać ustęp z broszury p. Moszyńskiego, z którego wynika, że narodowy kandydat w r. 1863 tysiące młodzieży na rzeź wysyłał, sam w bezpieczeństwie żyjąc. Wtedy nagle o godz. wpół do 9-tej rozwiązał przewodniczący zgromadzenie. Ozwała się wielka wrzawa.

W toku interpelacyj kilku mowców słusznie zarzuciło kandydatowi, iż na pytania dorzecznie nie odpowiada.

Die Gerechtigkeit (Sprawiedliwość), wychodzące w Krakowie pismo żydowskie, redagowane przez p. Reichenberga, zamieszcza z okazji wyborów artykuł wstępny, który streszczamy tu dlatego, że okazuje się zeń, jaki sąd wywołują sprawki osławionego Hirscha Landaua między samymi jego współwyznawcami. Pod tytułem „Plany Hirscha Landaua“ tego „krakowskiego machera wyborczego, w którym tkwi bezczelność nie mająca sobie równej co do zuchwalstwa i finezyi“ pisze autor artykułu: „Hirsch L. stał się winnym rozlicznych „niedokładności“, które codziennie od lat kilku w tutejszym zborze na jaw występują, a pomimo, że te „niedokładności“ znane są dokładnie ogółowi, pomimo że zostały urzędowo stwierdzone i pomimo, że w ciągu najbliższych tygodni odegra się tu budzący w całym mieście sensację proces o korupcje, powstałe na tle wytworzonych przez Landaua w Zborze stosunków — proces, dzięki któremu słynny Hirsch zniknie przecie nareszcie z widowni publicznej, — pomimo to wszystko nie chce się dumny p. Hirsch pomiarkować i knuje nowe plany. Plany te polegają na tem, iż nie chcąc już w Zborze być tylko sprężyną działającą poza plecami obranego prezydenta dra Horowitza, zamyśla Landau wysłać tego ostatniego do parlamentu, by samemu ująć w ręce ster zyskownych interesów. Więc pomimo że, jak to stwierdza *Gerichtigkeit*, tutejsza ludność składa się z 70% chrześcijan a 30% żydów, i że żydzi mają już żydowskiego deputowanego z Izby handlowej, chce raz jeszcze użyć wszystkich swoich agitacyjnych środków, by wybór Horowitza przeprowadzić.

W dalszym ciągu artykułu znajdujemy jeszcze następujące uwagi: „Horowitz może niewywołać zdziwienia ubiegając się o mandat, skoro posiada przynajmniej tyle wykształcenia, ile posiada kandydat Gawłowicz (!), ale opozycja przec w Horowitzowi jest uprawniona silniej niż opozycja przeciw noszącemu worki robotnikowi z Dąbia, bo Gawłowicz nie idzie ręka w rękę z Landauem i nie stoi na stanowisku, iż w wyborach do zboru ma głosować nie 1350 ale 400 wyborców, by taki Landau zachowywał tam swoją władzę, a Horowitz, obrany do parlamentu, i nas w nim trawiąc, nie mógłby już zupełnie wglądać w macherki Landaua w zborze. Nadto wybór Gawłowicza „byłby postępem dla tych, co jego kandydaturę postawili, gdyż przy tej kandydaturze miarodajną jest godność pracy“ a przymiot posła leży w tem, by uczciwie pracował w myśl żądań wyborców. Tych warunków nie spełnia Horowitz. Autor streszczonego powyżej artykułu zapomina o jednej jeszcze najważniejszej różnicy między kandydaturą Gawłowicza a wszelkich Horowitzów: oto Gawłowicze wybierani będą na to, by o publicznej działalności Horowitzów mowy nawet być nie mogło.

Tarnowski Komitet powiatowy złożony z mężów zaufania z kurji większej własności na okręg wyborczy Dąbrowa, Mielec, Pilzno, Tarnów, celem omówienia sprawy wyboru posła do Rady Państwa z kurji większa własność zaprasza uprzejmie Wyborców na posiedzenie w dniu 21 marca 1897 o godzinie 3 po południu w sali Kasyna, gmach kasy oszczędności w Tarnowie odbyć się mające, na którem P. T. Kandydaci na posła z tej kurji wyznanie swej wiary politycznej złożyć zechcą.

Komitet powiatowy mężów zaufania w Tarnowie celem omówienia sprawy wyboru posła do Rady Państwa z IV i V kurji — zwołał na dzień 12 lutego 1897 (piątek) o godzinie 11 przed południem posiedzenie w sali rady powiatowej w Tarnowie odbyć się mające, na które Kandydatów na posła do tych kuryj uprzejmie zaprasza.

Uzupełniające sprawozdanie o wiecu ludowym o bytym 31 stycznia w Jordanowie dodajemy, że k Hanusiak bronił „Związku chłopskiego“, w swojej przemówieniu przed zarzutem, że dając się prowadzić duchowieństwu, nie może spełnić należycie swojego zadania wobec ludu. Ks. Hanusiak przedstawiał nadto powody, dla których nazwa stronnictwa „chrześcijańsko-ludowego“ byłaby o wiele odowiedniejszą od obecnej nazwy „stronnictwa ludowego“.

Zarząd Związku chłopskiego w Nowym Sączu ogłasza w *Związku chłopskim* co następuje: „Zarząd Związku stronnictwa chłopskiego obradował nad odpowiedzią S. P. (Stanisława Potoczka) Komitetowi Centralnemu i uznał ją jako swoją. — Zarząd postanowił zająć się wyborami w okręgu powiatów sandeckich IV i V kurji, a w innych powiatach zaleca swoim stronnikom porozumienie się ze stronnictwem ludowem i zgodne współdziałanie przy wyborach posłów w tym względzie, aby kandydat był odpowiedni według programu chłopskiego. Zarząd Związku stronnictwa chłopskiego uchwalił postawić na kandydata z IV kurji p. Jana Potoczka, b. posła do Rady państwa, a z V kurji p. Stanisława Potoczka, posła do Sejmu z powiatu nowosądeckiego i ogłosić to publicznie". — Powyższy komunikat w imieniu zarządu podpisali ks. Jędrzej Niemiec i Tomasz Ciągło.

Odbieramy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! w Nr. 28 *Głosu Narodu* w artykule p. t. „Kandydatury Potoczków" jakiś niepowołany korespondent nowosądecki przedstawił w jak najfałszywszym świetle moje wystąpienie na sejmiku relacyjnym posła Jana Potoczka, d. 1 lutego w tut. „Przyjaźni" odbytem i tendencyjnie zadał kłam moim przekonaniom politycznym. Aczkolwiek korespoodencya ta w wysokim stopniu może szkodzić redagowanemu przezemnie pismu (i sądzę że taki był widocznie jej cel) nie mam osobistej urazy do znanego mi jej autora, bo widocznie mojego przemówienia nie był w stanie zrozumieć — ale że lekkomyślnie nadużył powagi powszechnie wśród katolickiego społeczeństwa cenionego pisma, jakim jest *Głos Narodu* zmuszony jestem do przesłania następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby przemówieniu mojemu potakiwało tylko kilku socjalistów a zgromadzenie przerywało mi mowę okrzykami: „Precz ze socjalistą*!* Nie chcemy go słuchać!" i t. p. i wreszcie nie pozwoliło mi jej dokończyć — ale owszem moją mową potrafiłem uciszyć wzburzenie, jakie zapanowało po przemówieniu socjalisty Czakiego, niektórym wywodom mym towarzyszyły oklaski całego zgromadzenia a wreszcie po skończeniu odbierałem od wielu włościan ustne gratulacye. W mowie swej przedstawiłem jedynie smutny stan galicyjskiej oświaty, jako główne źródło nędzy ludu, a co do wystąpienia socjalisty Czakiego, za złe wziąłem zgromadzeniu, że nie pozwoliło mu przemówienia dokończyć, bo zaznaczyłem wyraźnie: sam chciałem mu odpowiedzieć.

Że szan. korespondent W. D., w działalności mej dopatrzył się „obrony żydowskiego panowania" — to już jest chyba śmiesznością, bo przecież zapatrywania moje znane są całemu ogółowi z antysemickiego kierunku *Mieszczanina* i *Sądeczanina* — i najlepsze świadectwo w tym kierunku wystawiają mi sami żydzi nowosądeccy, którzy napadają mnie na ulicach miasta zasypują pełnemi obelg listami a w ostatnim czasie próbowali nawet pieniędzmi wpłynąć na zmianę mych przekonań politycznych.

Wyrazy prawdziwego szacunku dla Wgo P. Redaktora i sympatji dla *Głosu Narodu* łączę *Zygmunt Mayer* redaktor *Mieszczanina* i *Sądeczanina*.

Antypolskie wystąpienie Hohenlohego.

Berliński parlament roztrząsał obszernie w piątek, podczas rozpraw nad etatem kanclerza państwa, sprawę procesu Leckert-Lützow. Niewiadomo czy dla zatuszowania tej przykrej dla Niemców sprawy, czy dla innego powodu, dyskusja zamieniła się jednak w nową hecę antypolską, niestety z najpoważniejszego w państwie źródła podjętą. Poseł Komierowski uskarżał się na wrogi Polakom duch, objawiany ze strony rządu i prasy i zaprotestował przeciw gwałceniu praw konstytucyjnych, przysługujących Polakom. Wtedy powstał kanclerz państwa ks. Hohenlohe i oświadczył mniej więcej co następuje: Politykę, jaką się wobec Polaków kierują nasi sąsiedzi, Rosja i Austrja, uważamy za wewnętrzną sprawę tych państw. Dla nas jest sprawa polska sprawą specjalnie pruską, która właśuie nie należy nawet do parlamentu. Pomijając ten wzgląd formalny, chcę jednak zająć tu w tej sprawie stanowisko.

Polskie prowincje są nieoderwalną częścią składową monarchji pruskiej. Prusy zaniedbały swoich obowiązków względem ludności polskiej, dowodzi tego podniesienie stanu kultury prowincji polskiej w ciągu stulecia pruskich w niej rządów (!!). Nie chcę twierdzić, że Prusacy — uczynili w tej materji za wiele, ale polska siła zaczepna (!!) nie byłaby dziś taką, jaką rzeczywiście jest, gdyby Prusy nie były dały sposobności do wytworzenia się wykształconego polskiego stanu średniego. Dobrodziejstwa takie nakładają na Polaków obowiązki. Muszą oni się przyuczać do uważania się w zupełności za należących do pruskiego państwa. Objawy ostatnich czasów przekonały mnie ku memu wielkiemu ubolewaniu, że ten wynik nie został osiągnięty, przeciwnie prowadzi się pewien rodzaj narodowej propagandy, która stoi w świadomem przeciwieństwie do pruskiego państwa (!!!). Mądrość stanu wymaga energicznego występowania przeciw temu przy użyciu wszelkich rozporządzalnych środków. Nadzieje Polaków wobec siły faktów zakończą się gorzkiem rozczarowaniem!

HUMOR.

MONOLOG SCMEIGEŁESA.

Każdy człowik wciąż sze stracha,
Że dżuma do nas przyjedże,
Że jak dobrze sze rozmacha,
To umieracz czeba będże.
Mnie te dżuma nie frasuje,
Ganz ruhig ją oczekuję.

Jak te dżume u nas stanie,
To z ludzi co teraz żyją,
Może z tysząc sze zostanie
Inni sze pod żemie skryją.
Bedże still i wiludnienie,
Also — geschäft do zrobienie.

Tanie będą wiktuały,
Kamienice po koronie,
Kaźmierz będże można cały
Po zniżonej kupicz cenie,
A piękne Warszawa cała,
Będże rubla kosztowała!

Socjalne różne kwestje,
Wojskowości koszta ważne,
Nihilizmu dżykie bestje —
Wszistko będże lekceważne.
Dżuma wszystko tak zakręczi,
Że będże „szwęty pamięczi".

Demokraty, masonity,
Feminiści, liberały,
Stańczyki, antysemity,
Wszistkich stronnictw zastęp cały
Zniknie z ziemi jak kamfora,
Robić geszeft będzie pora.

Między kumoszkami na Kleparzu.

— Niebezpieczny rok! niebezpieczny rok!

— Dlaczego?

— Przeciez Nowy Rok wypadł w tym roku w piątek! Feralny dzień! Feralny dzień!

— Moja pani! jeszcze dobrze, że nie wypadł trzynastego...

Niezawodny sposób.

— Kiedyż wyjeżdżasz?

— Jutro o piątej rano.

— O piątej rano? Zaśpisz.

— O nie, wiem, że jestem śpioch, to też zamówiłem sobie kogoś, kto mnie napewno obudzi.

— ?

— Zapowiedziałem swemu krawcowi, aby jutro, o godzinie czwartej rano, przyszedł do mnie odebrać dziesięć guldenów *a conto*.

Pewnego Gapskiego podczas choroby odwiedzał codzień jego przyjaciel.

Gapski wyzdrowiał nareszcie i już nazajutrz miał wyjść na miasto.

— No — rzekł jego przyjaciel — przyznasz chyba, że dałem ci dowód wielkiej przyjaźni.

— Ależ; mój drogi — odrzekł poczciwy Gapski — wierzaj mi, że z upragnieniem oczekuję chwili, w którejbym mógł odwdzięczyć się tobie i jak tylko zachorujesz, codzień będę przychodził do ciebie.

Towarzystwo ubezpieczeń X. ogłosiło niedawno, iż ubezpieczać będzie od ognia nawet łatwo palne przedmioty.

Znany więc Donżuan zawezwał do siebie ajenta i, przedstawiając mu rozmaite przedmioty, wskazał na szkatułkę, z prośbą ubezpieczenia jej na 100.000 rs.

— Jakaż jest jej zawartość? — zapytał zdziwiony ajent.

— Nieocenione dla mnie listy miłosne.

— Przepraszam — odrzekł ajent — ale tak łatwo palących się materjałów w żaden sposob ubezpieczać nie możemy.

Szarady.

I.

Pierwsza z *drugą* jest zawsze następstwem złych czynów,
Jeżeli tylko sprawcę odszukają,
Druga z *trzecią* oznacza osobę poważną,
Pełną czci i szacunku u hebrajskich synów.

Pierwsza, druga, trzecia jest rzecz niebezpieczna
Dla zwierząt i dla ludzi, lecz nie w każdej dobie,
Wielką część ludności z przyjemnością wielką
Bawi się i nosi ją zwykle przy sobie.

II.

Jeżeli ktoś służy, zwykle *trzecie*
Bo bez *pierwszego, drugiego* nie ma służby przecie,
Całość, gdzie się znajduje *trzecia, pierwsza* wskazuje do-
[kładnie,
Francuz chciał tam zarobić, oszukał się ładnie.

Rozwiązanie szarad z nru 25.

Ma-gó-ra — Sa-la-mi-na.

Dobre rozwiązanie szarad naddesłali pp.: Kazimierz Zaczeń III kl. gimn. III-go z Krakowa, Drelinkiewicz Dęboróg Władysław, uczeń II kursu seminarjum z Krakowa, L. Banaś z Krakowa, Jan Łukawski, uczeń kl. VI B) gimnazjum III-go z Krakowa, Marja Hopcasówna, uczennica V kl. św. Andrzeja z Krakowa, Marja Schneiderowa (z drugiej), z Krakowa, Feliks Kulesza, uczeń IV realnej z Krakowa, Marja Ł. K. z Krakowa, Eugenjusz Hubaczek, uczeń gimnaz. św. Jacka z Krakowa, Marja Hoszowska z Krakowa, Wirginja Benaluk z Krakowa, Jan Komorowsk, pozłotnik z Krakowa, Pieniążkowie z Krakowa, Józef Rybicki, uczeń II kl. gimn. św. Anny z Krakowa, Michał Raaba, uczeń IV kl. realnej, z Krakowa, Zosia Rozwadowska z Krakowa. Niegiełdowicz z pod Torunia. Górecki Stanisław, uczeń III kl. gimnaz. z Jarosławia, Wład. Maślanka, dyrektor dóbr, W. Charlewski z Ustrobny, M. Wędrychowicz, z Nowik ad Zbaraż, Feliks Bułaga, naucz. z Płazy, Ks. Leon Kurylak z Podkamienia koło Rohatyna. Urząd pocztowy z Czorsztynic, Helena Adamczak z Andrychowa, Jan Cukrowiez z Wadowic. Helena Żuławówna, ucz. VII kl. z Jasła, Tad. Św., ucz. III klasy gimn. z Podgórza, Karol Miszkiewicz, pocztmistrz z Białobożnicy, Aniela z Niemcowa z Brzozowa, W. Pląskowski Pląskowski z Jarosławia, Stanisław Lewik, str. skarbowy z Trzebini, Ant. Miarkowska z Lobaczowa, Fryda S., Rozalja Chmurzanka z Przemyśla, Jerzy F., uczeń I klasy gimnazjalnej.

Odpowiedzi grafologa.

Rheingold. Wiele szlachetnych popędów, ambicji, dobrych zamiarów, silnej woli przez godzinę — i na tem koniec. Ciągła analiza za bardzo się zakorzeniła w usposobieniu pana, i często ona pana niecierpliwi. Próżność ogromna, przytem inteligencja i bystrość niezaprzeczona Bardzo dobre serce; zasad silnych, ale to takich, których się trzymać choćby zginąć, u pana niema wcale.

Primula. Musi sobie pani ogromnie łatwo ujmować ludzi, czego jej potem nieraz żal zapewne; ale życie musi być łatwe i różowe, więc przejścia takie śladów w jej duszy żadnych nie pozostawiają.

ABC. Z nadesłanej próbki charakteru ocenić nie podobna, prosimy o dłuższy list.

F. B. z Tarnobrzegu. Chęć użycia, trochę blagi, wiele dobrej woli, systematyczność i porządek, charakter bardzo szlachetny, intuicja.

Bez pseudonimu. Pismo bardzo niewyrobione, charakter taki sam. Dopatrzeć się wszelako można pewnej skrytości i złośliwości, choć jedna i druga są może bezwiedne.

Ciekawy. Dzielny charakter, szkoda, że zbyt sentymentalny. Zarozumiałości także trochę, wytrwałości dużo.

Alma. Najzupełniejszy brak samodzielności intelektualnej Zazdrość, zmysłowość, jednostronność. Obowiązkowość, wytrwałość.

Skepsis. Natura cywilizowana, zbyt może poczciwa i łatwowierna. Przy tem wszystkiem wielka doza dumy. Uprzejmość w obcowaniu z ludźmi. Usposobienie nader spokojne, w głębi jednak jest, rzadko się budząca, ale wcale nie wykluczona, zaciętość i zawziętość.

Coeur de femme — o i bardzo! Jest tu takie ciągłe zajęcie drobnostkami i pomijanie rzeczy ważnych, taka kobieca niepewność siebie, która chętnie z drugich kpi, a jak się spostrzeże o wyższości wyśmianej osoby, to płacze ze złości i żalu. Jest próżność i kokieterja, zazdrość i dobre serce, i wreszcie także mnóstwo milutkich sprzeczności kobiecych w charakterze.

Leonia. Pismo bardzo męskie, wiele silnej woli. Zarozumiałość. Chciwość.

Miguel. Pewna nienaturalność i oryginalność, inteligencja dość znaczna, acz może nie pozorna; nieład, nieporządek, upór, wytrwałość, oszczędność.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 6 lutego (w południe). Rozeszła się tu w pewnych kołach pogłoska, że w najbliższej przyszłości ma być zamianowany czeski minister dla Czech.

Budapeszt 6 lutego (w południe). Klub z 1848 r. i klub niezależności postanowiły rozpocząć akcję w całym kraju przeciw podniesieniu kwoty. Do przygotowania tej akcji wydelegowano osobny Komitet. Wczorajszy numer *Magyar Orszaj* drukuje odezwę do wszystkich komitetów, stowarzyszeń etc., wzywającą wszystkich do stanowczego wystąpienia przeciw żądaniom austryackim.

Tryjest 6 lutego (w południe). Urzędowy *Observatore Triestino* ogłasza reskrypt namiestnika do burmistrza Pitteri'ego, wzywający tegoż do wykonywania zarządu miasta w duchu statutu miejskiego. Członkowie delegacji municypalnej oświadczyli za zadośćuczynieniem życzeniom rządu. Takie rozwiązanie całej tej sprawy uważać należy za skutek kompromisu z rządem.

Kolonja 6 lutego (w południe). Ren wystąpił z brzegów; szkody są znaczne.

Paryż 5 lutego (w południe). Prasa tutejsza zajęła się żywo misją byłego prezesa ministrów Bourgeois do Kwirynału. Król Humbert przyjął go bardzo serdecznie i konferował przez godzinę, wyrażając gorące sympatje dla Francji i życzenie pomyślnego rozwoju wzajemnych stosunków politycznych i handlowych.

Kopenhaga 6 lutego (w południe). Odwiedziny prezydenta Faure'a w Petersburgu i Kopenhadze odbędą się w połowie kwietnia.

Medjolan 6 lutego (w południe). *Corriere della Sera* donosi z Adenu, że w Massawie wydarzyło się kilka wypadków dżumy.

Rzym 5 lutego (w południe). Z Agordatu telegrafują: Derwisze uchodzą wciąż w dół rzeki Gask. Wieczorem podeszli oni do podnóża góry Barbaro. Awangardy włoskie z patrolami z Kassali posunęły się ku oazie Elit i Biscji.

Rzym 6 lutego (w południe). Zgromadzenie studentów tutejszego uniwersytetu powzięło wprawdzie uchwałę solidaryzującą ich z ukaranymi kolegami, ale zarazem wyrażającą gotowość przestrzegania prawa i unikania zbiegowisk ulicznych. Uniwersytet w Macerata zamknięto.

Rzym 6 lutego (w południe). Lekarz przyboczny Papieża dr Lapponi oświadczył w interwiew'ie, że zdrowie Ojca św. jest doskonałe. Pogłoska o upadku sił jest zmyślona

Lizbona 6 lutego (w południe). Król przyjął dymisję gabinetu. Utworzenie nowego gabinetu powierzono Lucianowi de Castro. Tekę spraw wewnętrznych obejmie Barroz Gomez.

Ateny 6 lutego (w południe). Do Kanei przybył dziś pancernik austrjacki „Cesarzowa Marja Teresa“.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 7 lutego (rano). Cesarz polecił zapowiedzieć swą bytność na balu u hrabstwa Badenich w dniu 7 lutego.

Praga 7 lutego (rano). Czeskie dzienniki uważają oświadczenie namiestnika Coudenhove za gołosłowne frazesy. Przed mową wiedziało się tyle o stanie rzeczy, co po mowie.

Petersburg 7 lutego (rano). Cesarz Franciszek Józef przybędzie tu w dniu 30 kwietnia.

Tulon 7 lutego (rano). Kontradmirał Pottier otrzymał rozkaz, aby o ile możności najspiesznej odpłynął na pokładzie krzyżownika „Admirał Charner“ do Kanei. Podobne rozkazy wydano także trzem innym okrętom.

Rzym 7 lutego (rano). Posiedzenie konferencji sanitarnej w Wenecji odłożone zostało do dnia 16 bm.

Ateny 7 lutego (rano). W parlamencie oświadczył prezes ministrów, iż celem ochrony greckich poddanych wysłano dwa okręty wojenne i trzy torpedowce do Kanei. Oświadczenie to przyjęto z uznaniem.

Ateny 7 lutego (rano). W Kanei walka na ulicach nie ustaje. Cała dolina zamieniona jest w morze płomieni. Grecja wysłała do Krety dwa okręty wojenne i trzy łodzie torpedowe. Rzezie chrześcijan codziennie. Położenie bardzo krytyczne.

Sejm krajowy.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

Lwów 6 lutego (w południe). Początek o godz. $10^1/_2$.

Po odczytaniu dalszego opisu petycji, których cyfra dosięgnie niebawem dwóch tysięcy — przystąpiła Izba do porządku dziennego i odesłała następujące sprawozdanie do komisji: sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Reprezentacji powiatowej w Horodence na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 18.000 złr., celem pokrycia reszty kosztów budowy drogi powiatowej z Niezwisk do Obertyna — do komisji gminnej; sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany i uzupełnienia uchwały sejmowej z 8 lutego 1895 r. co do poparcia kolei lokalnej Trzebinia - Skawce do komisji kolejowej; sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany postanowień uchwał sejmowych z 8 lutego 1895, 7 lutego 1896 i 8 lutego 1896 co do poparcia kolei lokalnej Chabówka-Nowy Targ - Zakopane — do komisji kolejowej,

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Milana o zniesienie w budżecie szkolnym kredytu na konferencje okręgowe i użycia uzyskanej w ten sposób oszczędności na polepszenie płac nauczycieli. Był to pierwszy występ nowego członka stronnictwa ludowego w sejmie i wypadł stosunkowo dość korzystnie. Mowca starał się wykazać, że konferencje okręgowe nie przynoszą należytego pożytku, kredyt przeto na nie przeznaczany, może być uszczuplony bez uszczerbku dla rozwoju naszego szkolnictwa. Natomiast dola nauczycieli ludowych wymaga polepszenia, bo dopóki nasze nauczycielstwo nie będzie odpowiednio wyposażone — szkoły po wsiach będą stały pustkami.

Pod względem formalnym prosi o odesłanie wniosku do komisji szkolnej — co też uchwalono.

Z kolei uzasadniał p. Styła swój wniosek o zmianę ustawy z dnia 2 lutego 1892 l. 17 Dz. u. kr. w tym duchu, by obowiązek utrzymywania akuszerek okręgowych został zniesiony, a natomiast by utworzono fundusz na stypendja dla włościanek, które chciałyby oddawać się temu zawodowi.

Wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

Z porządku dziennego przedłożył p. Żardecki sprawozdanie komisji przemysłowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego „Krajowe szkoły zawodowe i warsztaty instrukcyjne“. Komisja przedkłada Izbie do uchwały następujące wnioski:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z dnia 16 grudnia 1896 l. 80.361 i dołączone do niego sprawozdanie z czynności komisji krajowej dla spraw przemysłowych w zakresie szkół i warsztatów zawodowych.

II. Sejm przeznacza do rozporządzenia Wydziału krajowego kwotę 4.000 złr. tytułem bezprocentowej pożyczki dla gminy Kalwarji Zebrzydowskiej, celem umożliwienia jej wystawienia budynków na umieszczenie krajowej szkoły stolarskiej w Kalwarji Zebrzydowskiej i wstawia tę kwotę do Rub. XVI. wydatków budżetu krajowego na rok 1897.

III. 1) Sejm przeznacza do rozporządzenia Wydziału krajowego na r. 1897 sumę 15.000 złr. na urządzenie oddziału tkactwa mechanicznego w krajowej szkole tkackiej w Krośnie, płatną w dwóch ratach w r. 1897 i 1898.

2) Sejm wstawia do Rub. XVI. wydatków budżetu krajowego na r. 1897 kwotę 7.000 złr. jako I. ratę sumy ad 1) i poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby kwotę 8.000 złr. tytułem II. raty tej sumy wstawił do preliminarza budżetu krajowego na rok 1898.

IV. 1) Sejm udziela Stanisławowi Leopoldowi Maksymilianowi 3 imion Daczyńskiemu, nauczycielowi rysunków w krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi, *„veniam aetatis“.*

2) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby stabilizował Stanisława Leopolda Maksymiljana 3. imion Daczyńskiego na posadzie nauczyciela rysunków w krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi, nadanej mu prowizorycznie dekretem Wydziału krajowego z dnia 24 lipca 1890 l. 31.783, przyznał mu stałą płacę w kwocie 1.200 złr. rocznie oraz przyznał mu prawo do emerytury na równi z innymi stabilizowanymi urzędnikami krajowymi, wymienionymi w §. 12 ust. 2 lit. *b)* statutu emerytalnego, uchwalonego przez Sejm na posiedzeniu z 21 stycznia 1889, tudzież z zastosowaniem uchwały sejmowej z dnia 3 stycznia 1874 i pod warunkami tą uchwałą określonemi, wymierzał Stanisławowi Leopoldowi Maksymilianowi 3 im. Daczyńskiemu trzy pięciolecia po 150 złr. w miarę ukończenia 5, 10 i 15 lat służby, pełnionej przy tych samych stałych poborach na posadzie nauczyciela rysunków w krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi.

Służba, policzalna do emerytury, zaczyna się liczyć od dnia 16 sierpnia 1890, do kwinkweniów zaś od dnia przyznania mu stałej płacy.

V. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt zaprowadzenia oddziału tkactwa mechanicznego przy krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie.

W ciągu rozprawy nad popieraniem przemysłu krajowego postawiono następujące dodatkowe wnioski: Szczepanowski stawia rezolucję wzywającą rząd o zapewnienie od roku 1898 przynajmniej połowy dostawy obuwia dla armii drobnym krajowym przemysłowcom. — Średniawski wnosi założenie szkoły kapeluszництwa w Myślenicach. — Merunowicz o wybudowanie własnego domu dla szkoły tkackiej w Glinianach i o urządzenie tam kursu wyrobów dywanów.

Wszystkie powyższe wnioski przyjęto.

Z porządku dziennego przystąpiła Izba do załatwienia sprawozdań poszczególnych komisyi. I tak sprawozdanie komisji przemysłowej z petycji Jana Trembeckiego, majstra lakierniczego we Lwowie o udzielenie subwencji z funduszu przemysłowego. (Sprawozdawca poseł Żardecki); Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji miasta Rohatyna o wyjednanie Najwyższej sankcji dla ustawy krajowej z r. 1895 o regulacji środkowej części Gniłej Lipy. (Sprawozdawca poseł Gorayski); i Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji gmin i obszarów dworskich powyżej Podgórza, oraz miasta Podgórza o obwałowanie Wisły i regulację Wilgi i Skawinki. (Sprawozdawca poseł Gorayski) przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji miasta Żydaczowa o regulację rzeki Stryja. (Sprawozdawca poseł Gorayski); i Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji gminy miasteczka Maków o regulację rzeki Skawy (Sprawozdawca poseł Gorayski) przekazał Sejm rządowi.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji gmin Łącko i Łączki o regulację potoków Czarna Woda i Lichnia. (Sprawozdawca poseł Gorayski). Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji gminy Mikluszowice o obwałowanie rzeki Raby (Sprawozdawca poseł Gorayski) przekazano Wydziałowi krajowemu.

Nastąpiło sprawozdanie komisji sanitarnej z petycji Rady powiatowej w Przemyślanach o uznanie szpitala powiatowego w Przemyślanach powszechnym i publicznym. (Sprawozd. poseł Olpiński). Uchwalono pod pewnymi warunkami.

Sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji p. Marji z Komarów Rydlowej o udzielenie zasiłku w kwocie 500 złr. (Sprawozdawca poseł Żardecki) upadło.

Sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji p. Antoniego Bilińskiego o policzenie mu w drodze łaski czasu służby spędzonej w charakterze sekretarza Rady powiatowej do emerytury. (Sprawozd. poseł Michalski). Sprawozdanie komisji petycyjnej w przedmiocie podania p. Leona Paszkowskiego prow. referenta dla spraw kolejowych przy Wydziale krajowym *o veniam aetatis et studiorum.* (Sprawozdawca poseł Michalski). Sprawozdanie komisji petycyjnej w przedmiocie podania p. Maurycego Machalskiego, starszego inżyniera w krajowem biurze kolejowem, *o veniam aetatis.* (Sprawozdawca poseł Michalski). Sprawozdanie komisji petycyjnej w przedmiocie podania p. Romana Bobrowskiego, inżyniera I. klasy przy Wydziale krajowym, *o veniam aetatis.* (Sprawozdawca poseł Michalski). Sprawozdanie komisji petycyjnej w przedmiocie podania p. Andrzeja Imiał, asystenta rachunkowego krajowego biura kolejowego o *veniam aetatis.* Sprawozdawca poseł Michalski. Uchwalono przychylić się do powyższych podań. Sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji gminy Podsosnowa, pow. Bobreckiego, w sprawie rzekomo nieprawidłowego wydzierżawienia prawa polowania na gruntach tej gminy (sprawozdawca poseł Komorak) uchwalono odstąpić do załatwienia rządowi.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Gospodarstwo i handel.

Bochnia d. 4 lutego.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 7·50 do 8·— złr. żyto 6·30 — 6·50, jęczmień 5·80 do 6·00, owies 5·50—5·80, kukurydza 6 ·—6·50, groch 7·50—8·00, fasola 7·50—8·00, tatarka ·— ·—, proso ·— ·—, bób 5.50 do 5·75, koniczyna 32·—do 52·—, ziemniaki 1·80 do 2·10, słomę 1·80—1·90, siano 2·10—2·30, masło za 1 kilo 80 ct. do 90·—, jaja za kopę —·— do 1·20.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 350, koni 748, świń 865. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 16·50 do 17·50, nierogaciznę od 29·— do 32·—, konie za sztukę od 20·— do 300 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 18 lutego.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22-go stycznia do 29 stycznia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·80 do 8·10, nowa 7·80 do 8·10, żyto stare 5·85 do 6·05, nowe 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·50, pastewny 4·90 do 5·50, owies 5·50, owies 5·55 do 5·80, hreczka 6·40 do 6·80, kukurudza zeszłoroczna 5·30 do 5·55, nowa 4·90 do 5·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·45 do 8·50, groch pastewny —·— do —·—, do —·— bobik 4·45 do 4·85, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 40·— do 45·—, koniczyna biała 35·—do 57·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·— do 11·75, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy 26·50 do 52·50, nafta zwykła 15·— o 16·— salonowa 18—· do 19·—, wszystko ta 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·25 do 14·45.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.